

Szanse
w prowokacji
str. 3



Paszport
do Unii
str. 5



Wielkie
masy
ludzkie...
str. 10



Zwyczajne
nadzwyczajne
– kobiety
w KGHM
str. 11



To wypali str. 6

Minął miesiąc od wprowadzenia na próbę w trzech rejonach kopalni KGHM Polska Miedź SA nowego, Wielozmianowego Systemu Organizacji Pracy. Jakie są pierwsze odczucia? Jak wynika z przeprowadzonej sondy, przeważają opinie, że teraz pracuje się łatwiej i bezpieczniej, na razie jednak zmiany nie znajdują odzwierciedlenia w zarobkach, ale... pierwsze koty za płoty.

Są wymierne korzyści str. 7

polska miedź

2^{luty}/13 2003 Miesięcznik KGHM Polska Miedź SA
ISSN 0239 2054

Wielki tenis dla każdego



– Podjęliśmy się promocji tego pięknego sportu – szczególnie wśród dzieci i młodzieży – dlatego, aby turniej ten stał się w przy-

szłości swego rodzaju kulminacją działań, imprez i zawodów toczących się przez cały rok. Uważam, że KGHM Polish Indoors powinien

stać się kołem zamachowym dla tenisa uprawianego przez najmłodszych i młodych zawodników – powiedział Stanisław Speczik, wice-

prezes Komitetu Honorowego KGHM Polish Indoors 2003.



Huta Głogów II, 18 lutego, moment przepalania otworu spustowego w piecu zawieszinowym. Za chwilę popłynie trzymilionowa tona miedzi blister. Fot. Zbigniew Nowakowski

Wyniki IV kwartału Lepiej od prognoz

Plan techniczno-ekonomiczny na ubiegły rok przewidywał osiągnięcie skromnego zysku w granicach 52 milionów złotych przy założeniach ceny miedzi 1580 dolarów za tonę i cenie 4,15 złote go za dolara.

Wprawdzie już październikowa korekta prognozy przewidywanego zysku aż do poziomu 142 milionów złotych zadziwiła analityków, ale takiego wyniku za wszystkie cztery kwartały – 254 miliony 546 tysięcy zysku netto nikt się nie spodziewał!

Taki wynik był możliwy dzięki pozytywnym i konsekwentnym działaniom w trzech obszarach – produkcyjnym, kosztowym i zabezpieczeń pozycji budżetowych. Lepsza praca kopalń, przeróbki i hut to wydobyć mniejszej ilości rudy przy większej o 2 procent produkcji miedzi. Koszt jednostkowy jej wyprodukowania, w cenach porównywalnych, zmniejszyliśmy o 3 procent. Dzięki rozsądnej działalności zabezpieczającej zminimalizowaliśmy wysoce niekorzystny wpływ wahań cen dolara i miedzi. Mamy pełne prawo mówić o ogromnym sukcesie całej spółki!

(dw)

Ekologiczna ekstraklasa

Tytuł laureata Konkursu Ekologicznego „Przyjaźni Środowisku” otrzymał KGHM Polska Miedź SA na początku lutego.

O prestiżowy tytuł w kategorii „Firma Przyjazna Środowisku” ubiegało się ponad 500 uczestników. Oceniano przede wszystkim nowatorstwo rozwiązań, wysiłek i zaangażowanie włożone w poprawę stanu środowiska naturalnego oraz promocje przedsięwzięć ekologicznych, które wywierają szczególnie wpływ na mieszkańców danego regionu.

Kapituła konkursu doceniła wysiłki KGHM, polegające na „budowie licznych urządzeń ochrony atmosfery takich jak: filtry i instalacje odsiarczania, m.in. unikatowa i jednocześnie największa w skali światowej instalacja »Solinox« w Hucie Miedzi Legnica oraz instalacja odsiarczania w Hucie Miedzi Głogów I”, dzięki którym osiągnięto spektakularne wyniki w ograniczeniu emisji do atmosfery.

Po wpisie do rejestru laureatów i wyróżnionych KGHM przez rok może posługiwać się tytułem Laureat Konkursu „Firma Przyjazna Środowisku”.

(Bdach)

Z ODDZIAŁÓW I SPÓŁEK

● Dolnośląska Spółka Inwestycyjna podjęła decyzję o połączeniu Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń „PeBeKa” i spółki „Kwarce”. Pierwsza firma specjalizuje się w budownictwie, druga produkuje łamane kruszywa kwarcowe, drogowe i budowlane. Jak będzie wyglądał proces łączenia, zdecyduje specjalny zespół, w skład którego weszli szefowie zakładów oraz szef departamentu inwestycji w DSI.

● O 800 tys. zł podwyższono kapitał zakładowy spółki „Interferie”. Po rejestracji zmian wynosi on 35 800 tys. zł i dzieli się na 35 800 udziałów po 1000 zł każdy.

● KGHM podpisał z Tele-Foniką Kable SA umowę na sprzedaż walcówki miedzianej. Szacuje się, że wartość wpływów ze sprzedaży wahać się może od około 104,346 do 142,146 mln USD. Tego samego dnia podpisano kontrakt na sprzedaż walcówki miedzianej z Tele-Foniką KFK SA, mogący przynieść od 66,924 do 92,124 mln USD.

● Zarząd KGHM dokonał zmian w kierownictwie spółki. Ze stanowiska dyrektora generalnego ds. górnictwa odwołano Stanisława Krajewskiego, a na jego miejsce powołano Zbigniewa Bryję, dotychczasowego dyrektora OZG „Polkowice-Sieroszowice”. Na stanowisko dyrektora tej kopalni powołano Marka Cypko, dotychczasowego dyrektora OZG „Lubin”. Ze stanowiska dyrektora generalnego ds. rozwoju odwołano Andrzeja Tatuskę, jego stanowisko objął Cezary Bachowski, dotych-

czasowy dyrektor naczelny ds. gospodarki zasobami i ekologii. Na stanowisko dyrektora naczelnego ds. gospodarki zasobami i ekologii powołano Andrzeja Jasińskiego, geologa i geochemika, profesora Uniwersytetu Wrocławskiego i byłego prezesa zarządu Centrum Badańczo-Projektowego Miedzi „Cuprum” we Wrocławiu.

● Z okazji dwudziestej piątej rocznicy powołania Służb Mechaniki Górniczej i Obudowy w KGHM Polska Miedź SA odbyła się specjalna sesja jubileuszowa. Wygłoszone na niej referaty programowe dotyczyły problemów istotnych zarówno dla bezpieczeństwa pracy w kopalniach, jak i bezpieczeństwa mieszkańców Zagłębia Miedziowego. Podczas sesji wręczono honorowe dyplomy i okolicznościowe upominki.

● Drużyna piłkarzy z HM „Legnica” zadebiutowała w Halowych Mistrzostwach Polski Hutników i zajęła 5 miejsce (na 23 drużyny). Hutnicy z Głogowa, którzy startowali już po raz siedemnasty, znaleźli się poza pierwszą dziesiątką, przegrywając m.in. z legniczanami. W ogólnej klasyfikacji wszystkich dwudziestu rozegranych dotychczas mistrzostw drużyna z Głogowa zajmuje 3 miejsce.

● Spółka „Dialog” przygotowała nową ofertę specjalną. Od 15 lutego wszyscy nowi klienci Dialogu – zarówno indywidualni, jak i biznesowi – mogą korzystać z oferty „Podwójna korzyść”, czyli „50% abonamentu wraca do Ciebie”. Promocja potrwa do 31 maja br.

Łącznościowcy góra



Na zdjęciu drużyna zwycięskiego oddziału E-7, która wystąpiła w składzie: Roman Jelonek, Henryk Woźniak, Józef Krasowski

Jednym z elementów działalności profilaktycznej prowadzonej przez służby bhp kopalni „Polkowice-Sieroszowice” jest organizowany od lat konkurs na najbezpieczniej pracujący oddział. Rywalizują 3-osobowe reprezentacje najlepszych oddziałów, które komisja zakwalifikowała do końcowego egzaminu. W tym roku były to oddziały budowlano-drogowy G-9, szybowy M-2, łączności E-7, górnicy-solny G-55 oraz przewozowy P-37. Zwycięzył oddział E-7.

Andrzej Lech

– Prościej jest zaprojektować trajektorię lotu statku kosmicznego na Księżyc niż, na dzisiejszym etapie rozwoju nauki i techniki, przewidzieć dynamiczne procesy, jakie zachodzą w górotworze. To jest trochę jak z serem szwajcarskim, w którym dziury powstają metodą losową. A jednak wierzę, że znajdziemy narzędzie, dzięki któremu będziemy mogli powiedzieć: „jutro o szesnastej nastąpi odprężenie górotworu”. Na obecnym poziomie wiedzy pracujemy nad po-

w obiektach powierzchniowych. Aby skutki tąpnięć ograniczać, powinno się pracować nad możliwościami sterowania ich energią jak i częstotliwością jej emisji, czyli nad prowokowaniem wstrząsów. Każde zagrożenie jest możliwe do opanowania (w sensie skutków) wtedy, kiedy potrafimy je prognozować, czyli odpowiedzieć: gdzie i jakiej wielkości energia zostanie wyzwolona i kiedy to nastąpi. Obecnie sejsmologowie są w stanie określić termin bardzo silnego wstrzą-

stych prowokacji zużyto 151 ton materiału wybuchowego. W 2002 r. energia samoistnych wstrząsów spadła. Wzrósł procentowy udział energii sprowokowanej (wskaźnik wyzwolonej energii z 1 kg materiału wybuchowego) wzrósł prawie dziewięciokrotnie. Świadczy to o coraz doskonalszej technice strzałowej i wydajniejszym strzelaniu, albo też, że prognoza miejsca wystąpienia wstrząsu jest coraz bardziej dokładna.

Z analizy wstrząsów w rozbiciu

Szanse w prowokacji

średnim krokiem – możliwością przewidywania odprężeń, których skutkami są tąpnięcia i zawały, a na powierzchni terenu wstrząsy wywołujące szkody górnicze – mówił prof. Zdzisław Kleczek z Katedry Geomechaniki, Budownictwa i Geotechniki krakowskiej AGH podczas spotkania z okazji 25-lecia służb mechaniki górotworu w KGHM SA.

W kopalniach LGOM zagrożenia tąpnięciami należą do najbardziej istotnych.

Z analizy wszystkich dotychczasowych tąpnięć w tych kopalniach wynika, że ich przyczyną są wstrząsy górotworu, których energia przekracza wielkość 106 J. Ogniskami tych wstrząsów w warunkach LGOM są w większości przypadków sztywne warstwy stropu zasadniczego złoża oraz miejsca dyslokacji tektonicznych, uskoki i innych tego typu zaburzeń.

Zestawiając wstrząsy górotworu z okresu 12 lat z poziomem wydobywania wynika, że liczba wstrząsów rzędu większego niż 108 J gwałtownie wzrasta, a od 1997 r. widać gwałtowny wzrost sumarycznej energii emitowanej przez górotwór w skali roku.

W 2002 r. górotwór lubiński wyzwolił energię o wartości ponad 7 gigadżuli (GJ). Zaistniałe wstrząsy górotworu były przyczyną 7 tąpnięć, w wyniku których doszło do 15 wypadków, w tym 3 śmiertelnych. Spośród tych wszystkich wstrząsów w warunkach LGOM do tej pory zarejestrowano sześć zjawisk, których energia przekroczyła 109 GJ. W ostatnich 17 latach to właśnie w roku 2002 we wszystkich trzech kopalniach sumaryczny wydatek energetyczny był najwyższy. Z porównania stosunku energii wstrząsów samoistnych do sprowokowanych wynika natomiast, że energia wstrząsów wymuszonych strzelaniem wzrosła prawie dwukrotnie.

– Trzeba się spodziewać, że zagrożenie sejsmiczne będzie wzrastać, powodując potencjalnie wzrost zagrożenia tąpnięciami i szkodami górniczymi



su najwyżej z prawdopodobieństwem kilkudziesięciu lat. W związku z tym nasuwa się pytanie, czy potrafimy w warunkach górotworu LGOM przewidzieć miejsca wstrząsu. Stwierdzam, że tak, bo przecież kierownik ruchu zakładu górniczego wyznacza strefę realnego niebezpieczeństwa. Czy potrafimy prognozować wielkość energii? Tak, bo na podstawie statystycznych obserwacji i wniosków wyciszymy, jakiej wielkości energii należy się spodziewać w tym rejonie. Czy potrafimy przewidzieć czas wystąpienia wstrząsu górotworu? Niestety, jeśli potrafimy określić go z kilkudziesięcioletnim prawdopodobieństwem, to nie potrafimy go przewidzieć – mówił prof. Zdzisław Kleczek. – Nie jesteśmy jednak bezradni, możemy bowiem pośrednio przewidywać czas wystąpienia wstrząsu górotworu, wymuszając go odpowiednimi technikami strzałowymi. Bo czymże innym jest sytuacja, gdy po strzelaniu, wycofaniu ludzi i sprzętu, wyczekuje się 8 godzin i w ramach tego czasu nadchodzi wstrząs? To jest także prognoza czasu jego występowania.

W 2001 r. 60 procent z ogólnej liczby wstrząsów w kopalniach LGOM stanowiły wstrząsy nieprzewidywalne. Wstrząsy sprowokowane (40%) uwolniły 25 procent energii. Do

na poszczególne kopalnie wynika, że liczba wstrząsów sprowokowanych w kopalni „Lubin” z 34% w 2001 r. wzrosła do 92% wstrząsów w 2002 r. W kopalni „Polkowice-Sieroszowice” wzrosła z 2,5% do 65% w roku ubiegłym, a w „Rudnej” udział wstrząsów sprowokowanych z ponad 40% w roku 2001 spadł do 28 procent w roku 2002. Zdaniem profesora krakowskiej AGH warto „spójrzeć prawdziwie w oczy i strzelać nie tylko, aby urabiać, ale także po to, aby prowokować górotwór”. To nie jest żadne novum, wszak od dłuższego czasu tak właśnie strzela się w kopalniach węgla kamiennego. Zdaniem profesora warto byłoby połączyć dotychczasowe doświadczenia z wynikami dwuletnich prac prowadzonych w CUPRUM, umożliwiających już dziś wskazanie miejsc, w których należałoby podesić do górotworu bardziej agresywnie.

W przekonaniu profesora Zdzisława Kleczka, w związku z zaobserwowanym narastaniem zagrożenia sejsmicznego, należałoby wnikliwiej śledzić warstwy wysokiego stropu, aby lepiej określać miejsce lokalnego wyłężenia górotworu. Niezbędne jest także opracowanie metod, które umożliwiłyby w sposób w miarę jednoznaczny identyfikację wyprzedzających wstrząsy zjawisk fizycznych w mocnych stropach i ingerencji tam robotami strzałowymi.

– Jak najbardziej pożądane jest wykonywanie grupowych strzałów urabiających, a jeśli to nie pomaga, trzeba prowokować techniką strzałową te rejon, które są miejscem koncentracji lokalnego wyłężenia górotworu – podkreślał prof. Kleczek. – Wiem, że takie strzelanie to wcale nie małe koszty, ale istotą działalności inżynierskiej jest jednocześnie spełnienie dwóch warunków – bezpieczeństwa i ekonomii.

Jadwiga Burdzy-Wardach

Wokół giełdy

Zdaniem Kuby Sierka z Wydziału Analiz i Informacji Baskidzkiego Domu Maklerskiego wzrosty na rynku miedzi uchroniły KGHM przed styczniowymi spadkami.

Początek roku był neutralnym okresem dla akcjonariuszy KGHM Polska Miedź. O ile styczeń przyniósł spadki głównego indeksu polskiej giełdy (WIG 20 stracił 5,08 procent), akcje KGHM były relatywnie silniejsze i zdołały w tym okresie podrożeć o 10 groszy, do poziomu 13,60 PLN, osiągając maksimum na poziomie 14,55 PLN, a minimum 12,95 PLN. Silne zachowanie akcji to efekt trendu wzrostowego na rynku miedzi,

Styczeń dobry dla miedzi

gdzie ceny szły do góry przez cały styczeń, wzrastając z poziomu 1580 do 1740 USD za tonę, a więc o ponad 10 procent. W lutym trend ten uległ odwróceniu, co miało również przełożenie na kurs KGHM, który obecnie oscyluje wokół 13 PLN – powiedział analityk z BDM.

Mimo zwyżkowania cen miedzi na LME od połowy 2002 r. i dość dobrego początku 2003 r. (15 stycznia cena tony miedzi na Londyńskiej Giełdzie Metali w transakcjach trzymiesięcznych wynosiła prawie 1680 USD/t i w stosunku do cen z połowy grudnia ubiegłego roku była wyższa o około 40 USD), akcje miedzi na GPW pną się w górę w rytmie znacznie wolniejszym.

Kurs akcji KGHM w najbliższych tygodniach uzależniony będzie od koniunktury na rynkach światowych oraz od skonsolidowanych wyników finansowych za IV kwartał 2002 roku.

Przy rosnących cenach miedzi niespodzianką są spadki cen srebra. W 2002 roku nastąpiło niewielkie zmniejszenie produkcji górniczej srebra, co powinno spowodować wzrost popytu. Ale od początku roku ceny srebra były stabilne, a w lutym, po chwilowym skoku nawet do 4,92 USD/troz, 7 lutego ceny srebra spadły do najniższego poziomu od 31 grudnia 2002 roku. Według analityków dla notowań srebra w dalszym ciągu kluczowa pozostaje sytuacja na rynku złota. Ewentualna niższa cen tego kruszcu może przesądzić o dalszym spadku notowań srebra poniżej 4,60 USD/troz.

(krys)

W grudniu ubiegłego roku zarząd KGHM Polska Miedź SA zobowiązał się wobec Rady Giełdy do wprowadzenia w spółce „Dobrych praktyk w spółkach publicznych”. „Dobre praktyki” są dokumentem opracowanym przez grupę specjalistów – autorytetów w sferze gospodarczej, podpisali się pod nim m.in.: Henryka Bochniarz – prezydent Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywat-

ludzie niespodziewanie tracili ołbrzymie pieniądze, bo pewne elementy w tej grze rynkowej były niedopowiedziane. „Dobre praktyki...” idą w kierunku wypełnienia tych luk i wprowadzenia mechanizmów utrudniających oszustwa w białych rękawiczkach.

– Chodzi przede wszystkim o ochronę praw akcjonariuszy mniejszościowych – tłumaczy Marek Ka-

nia, radca prawny, Jerzy Sobczak. – Atmosfera nieraz była bardzo gorąca, ale nie zdarzyło się, żeby – tak jak w innych spółkach – akcjonariusze próbowali świadomie zerwać obrady czy zablokować je w sądzie po to, by nie wprowadzić zmian.

„Dobre praktyki...” odnoszą się w szczególności do czterech sfer, dotyczą: walnych zgromadzeń, rad

znajdzie odbicie w wewnętrznych dokumentach „Polskiej Miedzi”, w statucie i regulaminach organów spółki: zarządu, rady nadzorczej i walnego zgromadzenia. Ale nie wszystkie dadzą się zapisać w formie prawnej, gdyż odwołują się do etyki i zwykłej ludzkiej przyzwoitości. Trudno np. w formie prawniczej zawrzeć tego typu postanowienie: „Członek rady nadzorczej powinien przede wszystkim mieć na względzie interes spółki”.

Co dają spółce „Dobre praktyki...”? Wprowadzają ład korporacyjny porządkujący wewnętrzne funkcjonowanie firmy – tłumaczą moi rozmówcy. Z pewnością wpłyną także na wizerunek firmy, gdyż taka deklaracja dowodzi, że KGHM Polska Miedź na bieżąco dostosowuje się do zmian w prawie polskiego rynku kapitałowego. W efekcie to wszystko może mieć wpływ na decyzję inwestorów o zakupieniu akcji.

Czy respektowanie „Dobrych praktyk...” będzie kontrolowane? Głównym weryfikatorem stosowania tych zasad stanie się rynek kapitałowy oraz Komisja Papierów Wartościowych i Giełd, która będzie zwracała uwagę na ich przestrzeganie. Jeśli akcjonariusz uzna, że spółka ich nie respektuje, zgłosi swoje zastrzeżenia do Rady Giełdy, która sprawdzi te zarzuty, a jeśli się potwierdzą, firma narazi się na utratę wiarygodności.

Dyrektor Kowalczyk nie kryje, że jest w 48 zasadach „Dobrych praktyk...” kilka takich punktów, których przeniesienie na grunt miedzianej spółki może nastroczać pewne problemy praktyczne. Uważa jednak, iż za wcześnie na publiczne roztrząsanie wątpliwości, ponieważ w spółce dopiero zaszczęto prace zmierzające do wdrożenia tych zasad. Gotowy pakiet związany z wprowadzeniem „Dobrych praktyk...”, po akceptacji zarządu, zostanie przedłożony do zaopiniowania radzie nadzorczej w formie projektów zmian w statucie spółki oraz w regulaminach rady nadzorczej i walnego zgromadzenia, podczas najbliższego zwyczajnego walnego w czerwcu.

Radca prawny Jerzy Sobczak optymistycznie podchodzi do sprawy wdrożenia „Dobrych praktyk...” – sądzi, że co najmniej 95 procent spośród wszystkich punktów „honorowego kodeksu” znajdzie zastosowanie w spółce.

Maria Kuncaitis

Fot. Wincenty Kołodziejski

Honorowy kodeks



Od lewej: Marek Kania – radca prawny, Jerzy Sobczak – radca prawny, Andrzej Kowalczyk – dyrektor nadzoru właścicielskiego i relacji inwestorskich KGHM Polska Miedź SA.

nym, Wiesław Rozłucki – prezes Komisji Papierów Wartościowych Giełd i prof. Stanisław Sołtysiński – jeden z twórców nowego Kodeksu Handlowego.

Wszystkie giełdowe spółki publiczne mają obowiązek odnieść się do tego katalogu reguł postępowania. W przypadku odmowy muszą uzasadnić, dlaczego nie będą ich stosować. Ujęte w 48 punktach zasady nie są czymś zupełnie nowym, większość była znana od dawna, jeszcze z przedwojennego Kodeksu Handlowego jako „dobre obyczaje kupieckie” i na ogół jest stosowana. Choć nie zawsze i nie przez wszystkich.

– Mimo że prawo rynku kapitałowego było i jest tak układane, aby bronić interesów wszystkich udziałowców, dochodzi do nieprawidłowości mówi – Andrzej Kowalczyk, dyrektor nadzoru właścicielskiego i relacji inwestorskich KGHM Polska Miedź SA. – Niedawne przykłady pokazały, że nawet w tak sformalizowanych i restrykcyjnych systemach rynkowych jak amerykański

nia, radca prawny w biurze zarządu KGHM. – Obrazowo mówiąc, ktoś, kto posiada pakiet kontrolny, nie może lekceważyć drobniejszych udziałowców. Przeciwny nabywca akcji np. KGHM powinien mieć przejrzystą ścieżkę uzyskiwania informacji o spółce i możliwości skutecznego dochodzenia swoich racji, jeśli uzna, że jego interesy są zagrożone.

– Mniejszościowy udziałowiec – dodaje dyrektor Kowalczyk – może nie chce mieć wpływu na zarządzanie, ale chce mieć pewność, że jego pieniędzmi ulokowanymi w spółce obracana się w sposób możliwie racjonalny. Ma prawo wiedzieć, jakie mechanizmy rządzą w spółce, a także domagać się odpowiedzi na nurtujące go pytania. KGHM od dawna posiada regulaminy o wysokim standardzie prawnym, dlatego nie ma tu problemów w kontakcie z akcjonariuszami.

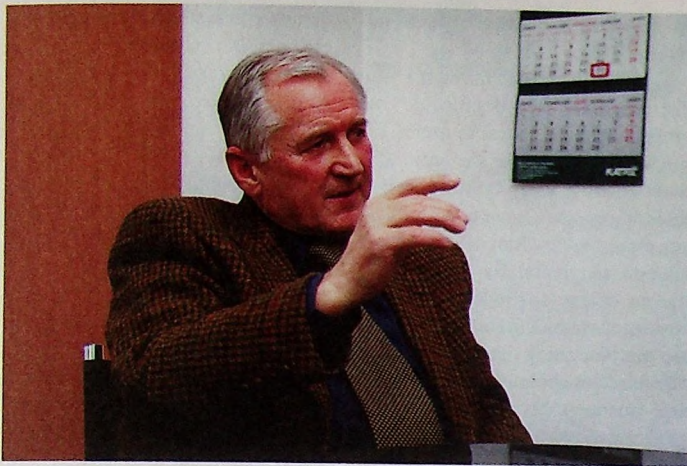
– Uczestniczyłem we wszystkich walnych zgromadzeniach, ale nigdy nie odbywały się one w atmosferze skandali – zapewnia radca prawny

wadzenia walnych zgromadzeń. Pierwszy z nich stwierdza: „Walne zgromadzenie powinno się odbywać w miejscu i czasie ułatwiającym jak najszerszemu kręgowi akcjonariuszy uczestnictwo w zgromadzeniu”.

Duże znaczenie autorzy „honorowego kodeksu” przywiązują do niezależności biegłego rewidenta – wręcz zaleca się jego zmianę co pięć lat.

– Jeśli ciągle jest to ten sam audytor – mówi Andrzej Kowalczyk – to może zrodzić się podejrzenie, iż za bardzo żył się z właścicielem i zatracił obiektywizm. Albo też w odczuciu części akcjonariuszy może pojawić się obawa, czy audytor nie przyzwyczaił się do pewnego obrazu firmy i nie wychwyci tego, że faktyczny kapitał jest już inny niż ten ujawniony w księgach. Obligatoryjna zmiana rewidenta pozwoli zminimalizować zagrożenie niezależnością rocznych sprawozdań finansowych.

Część zasad ujętych w „Dobrych praktykach w spółkach publicznych”



Czesław Mularski, dyrektor do spraw handlu i rozwoju DSM ZANAM

Paszport do Unii

Na tytuł Europroduktu, świadczący o przygotowaniu do skutecznego konkurencyjnego na rynkach Unii Europejskiej, Dolnośląska Fabryka Maszyn ZANAM Sp. z o.o. pracowała od początku swej działalności.

W 1994 r., po wydzieleniu z KGHM, ZANAM musiał znaleźć sobie nowe miejsce w grupie kapitałowej. Choć nie było to łatwe, wyzwanie zostało podjęte.

– Uznaliśmy, że skoro potrafimy maszyny remontować, a liczba remontów w ostatnich latach gwałtownie spadała, powinniśmy spróbować sprawdzić się jako producenci. Był to czas transformacji i walki o przetrwanie, szukania nowych możliwości. Dziś produkujemy wiele typów maszyn: ładowarki, wozy wierzące i kotwiące, maszyny pomocnicze (paliwowo-smarownicze, transportowe do przewozu ludzi, środków strzałowych, materiałów pędnych, wozy do kruszenia skał, wozy techniczne itp.) – wspomina Czesław Mularski, dyrektor ds. handlu i rozwoju DFM ZANAM. – Pierwsze konstrukcje ładowarek powstały w 1994 r. Do dzisiaj opracowaliśmy około 40 różnych odmian i typów maszyn górniczych. Wyprodukowaliśmy ich ponad 500 egzemplarzy. Wszystkie są oryginalnymi produktami zaprojektowanymi przez własny zespół konstruktorów.

Konstruowane maszyny prezentują bardzo wysoki poziom techniczny. Pracują nie tylko w kopalniach KGHM PM SA, ale również w kopalniach cynku i ołowiu w Bukowni i Trzebieńcu.

Około 100 maszyn trafiło do kopalń w Rosji, Kazachstanie i Uzbekistanie. Jak dotąd największą z nich jest ładowarka TUR 1601 – 2,57 m wysokości i 16 t udźwigu. Najniższa ładowarka TUR 900 ma 145 cm wysokości i ładowność 9 t. Jest pierwszą w świecie maszyną o takich parametrach.

– Jesteśmy w stałym kontakcie z użytkownikami maszyn naszej produkcji. Staramy się pozytywnie odpowiadać na ich oczekiwania. Tylko konstrukcje dopasowane do warunków górniczo-geologicznych kopalń mogą znaleźć zastosowanie i zapewnić optymalne koszty wydobycia. Rośnie liczba oddziałów o coraz mniejszej miąższości złoża. Prawdziwym wyzwaniem dla konstruktorów i producentów maszyn są zasoby o furcie eksploatacyjnej nie przekraczającej 1,6 m. To najbliższa perspektywa OZG „Polkowice-Sieroszowice”, ale także niepowtarzalna szansa dla DFM ZANAM.

Pierwsza, unikatowa ładowarka TUR 900 pracuje od roku, w pełni potwierdzając swoją przydatność. Po niezbędnych korektach wynikających z doświadczeń okresu wdrożenia rozpocznie się jej produkcja seryjna. W zaawansowanym montażu jest kolejna maszyna z rodziny najniższych – samojezdny wóz wiertniczy o wysokości 140 cm i roboczej nazwie MINI-WIR.

Kolejna konstrukcja to wóz kotwiący MINI-KOT, który zostanie wyposażony w automatyczną wieżyczkę produkowaną przez Centrum Innowacji Technicznych INOVA. Powinien rozpocząć pracę pod koniec trzeciego kwartału. Wszystkie maszyny są wyposażone w bezpieczne, klimatyzowane kabiny.

W dalszej perspektywie będzie się pracować nad zastosowaniem innych źródeł energii do napędu maszyn, przede wszystkim chodzi o zastąpienie oleju napędowego energią elektryczną. Poprawi to warunki pracy na dole (obniży się temperatura powietrza, wyeliminowane zostaną spaliny, znacznie zmniejszy się hałas), a to spowoduje zmniejszenie nakładów na wentylację i klimatyzację.

W ubiegłym roku ZANAM, chcąc sprawdzić swoje siły w rywalizacji z wieloma producentami,

zgłosił produkowaną przez siebie rodzinę wozów ładujących przeznaczonych do pracy w podziemnych wyrobiskach do konkursu „Europrodukt”.

Konkurs odbywał się pod patronatem Prezesa Rady Ministrów RP Leszka Millera, a honorowymi patronami były m.in. Ministerstwo Gospodarki, Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu, Urząd Komitetu Integracji Europejskiej, Polska Agencja Rozwoju Przemysłu.

W listopadzie jury konkursu wyłoniło najlepsze produkty o europejskim standardzie. Jednym z 28 laureatów została Dolnośląska Fabryka Maszyn ZANAM Sp. z o.o. za rodzinę wozów ładujących przeznaczonych do pracy w podziemnych wyrobiskach kopalń, obejmującą ładowarki o udźwigu od 30 kN do 160 kN.

Jadwiga Burdzy-Wardach
Zdjęcia Wincenty Kołodziejski



Ładowarka kołowo-przegubowa TUR 805

Minął miesiąc od wprowadzenia na próbę w trzech rejonach kopalń KGHM Polska Miedź SA nowego, Wielozmianowego Systemu Organizacji Pracy. Jakie są pierwsze odczucia? Jak wynika z przeprowadzonej sondy, przeważają opinie, że teraz pracuje się łatwiej i bezpieczniej, na razie jednak zmiany nie znajdują odzwierciedlenia w zarobkach, ale... pierwsze koty za płoty.

To wypali

Eugeniusz Bijak, operator maszyny wierzącej Oddziału Mechanicznego, Rejon „Lubin” Zachodni

– System ma wady i zalety. Do zalet zaliczyłbym przede wszystkim fakt, że na oddziale jest znacznie mniejsze zapylenie, bo jednorazowo pracuje mniej maszyn. Niestety, jest



uciążliwy, szczególnie dla pracowników dojeżdżających z dalszych miejscowości. II i III zmiana są męczące, na dodatek całkowicie dezorganizują życie rodzinne. Sądziłymi także, że znacznie więcej zarobimy, ale w styczniu tak się nie stało.

Piotr Malik, górnik strzałowy, przodowy pola G-8 Rejon „Lubin” Zachodni



– Moim zdaniem system sprawdza się. W porównaniu z poprzednim lepsza jest organizacja pracy. Absolutnie natomiast nie sprawdza się to, co nam obiecywano i co nas najbardziej interesuje, czyli pieniądze. W styczniu, z pięcioma sobotami, zarobiłem mniej niż w grudniu i takich jak ja było więcej. Wyższe zarobki miał tylko fedrunek, a szczególnie torowcy. Teraz czekamy na odpowiedź dyrekcji, dlaczego tak się stało, tym bardziej że deklarowano nam, że jeżeli zarobimy mniej niż na ZG „Rudna”, dostaniemy wyrównanie.

Czesław Wójcinek, górnik operator Toro

– System nie jest jeszcze do końca dopracowany, trzeba lepiej zgrać jego poszczególne fazy, przede



wszystkim strzelanie z wyjazdami. Na przykład wczoraj (10 lutego) mieliśmy wyjechać o 18. W efekcie opóźnienia przez 40 minut staliśmy w dymie, a wystarczyło dać prędzej wyjazd. Za wcześniej jeszcze, by twierdzić, że nowy system zda egzamin, ale muszę przyznać, że jakoś to funkcjonuje. Łatwiej się pracuje, bo na przykład nikt mi nie przeszkadza, gdy wybieram przodki. Tylko trudno przyzwyczaić się do nowych godzin pracy, najgorsze są II zmiany, bo człowiek ma cały dzień zmar-nowany.

Dariusz Kaleta, górnik w oddziale G-8

– Kieruję ruchem maszyn i muszę przyznać, że obecnie, gdy na zmianie jest ich znacznie mniej, nie ma kolizji i pracuje się lepiej. Są dwie zmiany, które tylko fedrują, i dwie wierzące. Ci, co są na wierzącej, mają spokój z torowcami, nie ma takiego zapylenia. Na mojej zmianie są cztery torówki, obrywak, spych, czasami kotwiarka. Pracuje się bezpieczniej, zachowana jest płynność, swobodnie można prowadzić odstawy, bo nie ma kolizji z



maszynami, które muszą być podpięte do przodków lub mediów. Maszyny cały czas jeżdżą na kraty, nie ma takich problemów jak wcześniej, gdy często trzeba było podwieszać kable lub przestawiać maszyny wierzące bądź kotwiące. W nowym systemie widzę dużą szansę na poprawę warunków pracy, lepsze wykorzystanie czasu pracy ludzi i maszyn oraz obniżenie kosztów wydobycia. Moim zdaniem to wypali.

Czesław Opulski, inspektor ds. maszyn dołowych, Inova sp. z o.o. Centrum Innowacji Technicznych, pracuje w „Polkowicach” Wschodnich

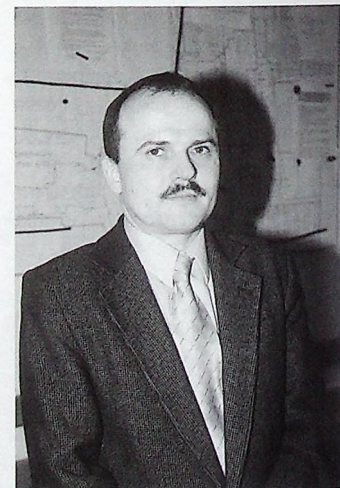
– Świadczymy usługi na rzecz kopalni i musieliśmy się dostosować



do nowego systemu. Moje obserwacje pozwalają stwierdzić, że daje on szansę lepszemu wykorzystania czasu pracy ludzi i sprzętu. Na jednej zmianie pracuje mniej maszyn, które mniej mają pustych przebiegów. Nie rozumiem tylko, dlaczego tak po prostu rezygnuje się z maszyn produkowanych przez Zanam i Legmet. Były eksploatowane w ekstremalnych warunkach. Toro natomiast muszą mieć lepsze drogi, a przy długich drogach odstawy koszt ich eksploatacji jest wyższy. Mamy nadzieję, że zmiana systemu i nam przyniesie wzrost zarobków, chociaż w spółce dotychczas o tym się nie mówi.

Jan Korzeniowski, sztygar oddziału oddziału G-8

– Nowy system oceniam pozytywnie, bo rozdziela cykle robót, które wcześniej powodowały zagęszczenie maszyn na oddziale. Dzięki temu maszyny nie przeszkadzają sobie nawzajem. Strzelania odbywają się w skumulowanych grupach, co jest pożądane w profilaktyce antytapaniowej i antyzawałowej. Dwa razy na dobę strzela się wszystkie przodki, potem dwie zmiany te przodki wybierają. Zauważalne jest rozczarowanie załogi związane z



niższymi, niż oczekiwała, przyrostami plac. Są jednak realne podwyżki, tylko nie każdy pamięta, że nie chciał pracować w dni wolne, szczególnie na II zmianie, a w nowym systemie jeżeli nie ma pełnego obłożenia, nie można nic robić. Moim zdaniem nowy system nie tylko warto, ale trzeba koniecznie wdrażać. Nie można nie widzieć tego, co dzieje się z cenami miedzi na świecie, jaki jest kurs dolara. Musimy to robić, by w niedalekiej przyszłości nie stać się stoczną. Dziś nie ma „świętych” zakładów, by przeżyć – trzeba obniżać koszty.

Tekst i zdj. Zbigniew Szarmach

Są wymierne korzyści

dokończenie ze str. 1



Krzysztof Porębski – kierownik robót górniczych ZG „Rudna”

Szóstego stycznia górnicy rejonów: „Lubin” Zachodni, „Polkowice” Wschodnie i „Rudna” Północna rozpoczęli pracę w nowym systemie. Zmieniły się godziny pracy, godziny zjazdów i wyjazdów, organizacja pracy, liczba ludzi i maszyn pracujących na dole. Po miesiącu odwiedziliśmy dwa z trzech rejonów, na których wdrożono WSP.

– Efekty nie są jeszcze w pełni takie, jak zakładaliśmy, ale to tylko kwestia czasu – mówi Andrzej Kuźmicki, dyrektor ds. technicznych Zakładów Górniczych „Lubin”. – Należy pamiętać, że to dopiero pierwszy miesiąc funkcjonowania systemu, na dodatek nie był to miesiąc pełny. Mieliśmy zachwianie w pracy w wolne dni, bo ludzie nie bardzo chcieli pracować na drugie zmiany w soboty i niedziele, co zresztą nie dziwi, jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, że w tygodniu mają mało czasu na życie rodzinne.

Zdaniem dyrektora Andrzeja Kuźmickiego wyniki bezpośrednio produkcyjne – ilość wydobytej rudy, liczba zatrudnionych i maszyn pracujących pokazują, że założenia się sprawdzają. Z dużym więc prawdopodobieństwem można przyjąć, że i pozostałe wskaźniki się sprawdzą, a planowana obniżka kosztów zostanie osiągnięta.

Zebrane wyliczenia pozwalają stwierdzić, że wyższe są zarobki górników pracujących w akordzie. Premia, której podstawą jest stawka osobistego zaszerogowania, wzrosła średnio o 38 proc. (32 proc. w oddziale G-6, 38 proc. w G-7 i 40 proc. w G-8). Różnice podyktowane są warunkami. Na oddziale G-6, gdzie występują duże zagrożenia tąpnięciami i trzeba pracować w ostrym reżimie technologicznym, jest niższy wzrost. Oddział G-8 jest największy (dobowe wydobywcie 6 tys. ton rudy) i nie ma takich zagrożeń, co stwarza większą szansę pełnego wykorzystania możliwości nowego systemu.

Nie potwierdziły się obawy, że w nowym systemie nadmiernie eksplo-

atowane maszyny będą szybciej się psuły.

– Każdy, kto jeździ samochodem, wie, że nie trzeba go codziennie konserwować, wystarczą przeglądy okresowe. Podobnie jest z maszynami górniczymi, które przedtem były moim zdaniem nadmiernie konserwowane.

Wcześniej robiło się to po czterech godzinach pracy, teraz po dziewięciu i to w zupełności wystarcza – wyjaśnia dyrektor ds. technicznych. I dodaje:

– Nie wolno także zapominać o tym, że w dalszej perspektywie WSP to być albo nie być kopalni, że jeżeli nie wdrożymy systemu, to wcale nie będziemy pracować, albo będziemy zmuszeni do ograniczania produkcji.

W Zakładach Górniczych „Rudna” racjonalne ustawienie Wielozmianowego Systemu Organizacji Pracy było najtrudniejsze. Wynikało to z faktu, że rejon „Rudna” Północna jest całkowicie zależny wentylacyjnie i ruchowo od „Rudnej” Głównej i „Rudnej” Zachodniej. Systemem objęto około 1500 osób, w tym 930 pracowników kopalni. Wprowadzono dwa schematy organizacji pracy – 6-godzinny i 7,5-godzinny, co związane jest z wysokimi temperaturami panującymi w oddziałach. Przy różnicowaniu godzin pracy pojawił się problem z podstawą urobku w czasie, gdy nie pracują ciągi główne. Wybrnięto z tego przez gromadzenie urobku w zbiornikach oraz szybkach, który następnie, w trakcie IV zmiany, gdy pracuje podstawa główna, transportuje się do szybów i wyciąga na górę. Skomplikował się również dowóz pracowników, z czym poradzono sobie tworząc tzw. autobusy brygadowe (konkretna brygada jedzie z jednego kie-

runku). Bardzo ściśle określona została kolejność oraz czasy zjazdów i wyjazdów na poszczególnych zmianach.

– Niestety, kopalnia nie ma motywacyjnego systemu pracy, obowiązują akord grupowy, nie ma zróżnicowania zarobków i premiowania najlepszych. To mankament, który należy usunąć. W kopalni pracuje się nad wprowadzeniem takiego systemu, w którym wszyscy będą zainteresowani produkcją i wydajnością. Nie ma jednak organizacji bez dezorganizacji – mówi Krzysztof Porębski, kierownik robót „Rudna” Północ. – Dlatego zdarzają się jeszcze potknięcia i nie wszystko funkcjonuje jak należy. Jednak, przy odpowiednim ustawieniu i finansowym zainteresowaniu załogi uzyskiwaniem efektów, system przyniesie wymierne korzyści całemu zakładowi. Opracowaliśmy sztywne schematy pracy dla oddziałów, sztygar wie konkretnie, kiedy i gdzie będzie realizował podstawę, roboty wierząco-kotwiące, strzałowe.

W ZG „Rudna” w czasie eksperymentu pracownicy zatrudnieni w oddziałach objętych WSP otrzymują dodatkową premię motywacyjną w wysokości 30 procent stawki osobistego zaszerogowania. Ludzie z oddziałów pomocniczych pracujących na rzecz tych oddziałów dostają 15 procent stawki osobistego zaszerogowania.

Miesiąc to zbyt mały okres, by wydać jednoznaczną opinię o systemie, ale już dziś można wyciągnąć pierwsze wnioski. Na pewno zwiększył się wskaźnik efektywnego wykorzystania czasu pracy. Maszyny pracujące na oddziałach nie zjeżdżają do komór mechanicznych, tylko są pozostawiane w tymczasowych punktach parkowania. Pozwala to ograniczyć jałową jazdę między komorą a oddziałem o połowę. Wprawdzie nie zmniejszo-

szono o siedem, tak jak planowano, liczby maszyn pracujących w rejonie, ale przegrupowano oddziały i zwiększono zadania wydobywcze bez doposażenia w maszyny ciężkie. W efekcie więc wskaźnik czasu pracy maszyn wzrósł. Dziś na jednej zmianie pracuje mniej ludzi i maszyn, lepsza jest wentylacja, poprawiło się bezpieczeństwo pracy. Niestety, nie wzrosło w stopniu zakładanym wydobywcie, a przyczyn tego należy upatrywać przede wszystkim w braku motywacyjnego systemu premiowania.

Podobne opinie można spotkać w rejonie „Polkowice” Wschodnich ZG „Polkowice-Sieroszowice”, co pozwalało z ostrożnym optymizmem patrzeć na efekty eksperymentu związanego z wdrażaniem WSP w KGHM Polska Miedź SA. Już dziś cieszy zmianą opinii górników, którzy jeszcze w IV kwartale ub.r. bardzo krytycznie wypowiadali się o samym systemie i zamiarze jego wprowadzenia. Dziś w zdecydowanej większości dostrzegają pozytywne i wydaje się, że łatwiej będzie uzyskać ich przyzwolenie na wdrożenie systemu.

Przypomnijmy, twórcy systemu opracowali trzy jego warianty, uściślili, jaka modyfikacja będzie wprowadzana w danym rejonie. Głównymi jego założeniami są m.in.: utrzymanie stanu zatrudnienia na dotychczasowym poziomie, utrzymanie obowiązujących norm pracy oraz stworzenie możliwości przyrostu wynagrodzeń z tytułu lepszego wykorzystania dyspozycyjnego czasu pracy. Celem natomiast zmniejszenie kosztów produkcji poprzez efektywniejsze wykorzystanie dyspozycyjnego czasu pracy, zwiększenie wydajności pracy i wzrost produkcji oraz zmniejszenie stanu maszyn górniczych. Poprawić ma się również bezpieczeństwo pracy przez synchronizację modułowych operacji technologicznych w oddziałach. Zmniejszyć ma się także liczba osób i maszyn jednocześnie pracujących na danej zmianie wydobywczej, co pozytywnie wpłynie na warunki wentylacji.

Szacowana obniżka kosztów w wytypowanych rejonach kopalni, w okresie próbnego wdrożenia, ma wynieść około 26 zł na tonę Cu w rudzie, co oznacza efekt kwartalny w skali spółki około 10 mln zł. Rocznie system może przynieść, po wdrożeniu we wszystkich rejonach, oszczędności w wysokości około 80-100 mln zł.

Tekst i zdj. Zbigniew Szarmach



Andrzej Kuźmicki – dyrektor ds. technicznych ZG „Lubin”

Co można zrobić z miedzi, prócz kabli i rur? Wiele pięknych, użytecznych, ale za to działających na wyobraźnię przedmiotów.

Kuć, ciąć, wy

Co można zrobić z miedzi, prócz kabli i rur? Wiele pięknych, użytecznych lub całkiem nieprzydatnych, ale za to działających na wyobraźnię przedmiotów. W styczniu na wystawie w Muzeum Regionalnym w Jaworze można było obejrzeć m.in.: lustro oprawione w miedzianą szarfę, różę, poduszkę z miedzi z ułożonym na niej srebrnym jabłkiem, maskę w formie płaskorzeźby, obrazy, ptaszki, biżuterię, klatkę z papużkami, ażurową lampkę i mnóstwo innych oryginalnych rzeczy.

Miedź z kamieniem

Były to prace dyplomowe uczniów Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Pięknych im. Stanisława Kopystyńskiego we Wrocławiu, pochodzące z ostatnich paru lat.

Młodzi adepci metaloplastyki udowodnili, że możliwości tworzenia z miedzi i jej stopów są nieograniczone. Ciekawe efekty uzyskuje się łącząc miedź z innym materiałem: drewnem (szafka na tajemnice), szkłem (akwarium), skórą (torebki), kamieniem (ptaszki), wszystko zależy od fantazji i gustu autora.

– Miedź, podobnie jak inne metale kolorowe, jest bardzo wdzięcznym materiałem w rzemiośle artystycznym – mówi Jerzy Zemojtel, nauczyciel OSSP. – Ma ona właściwości plastyczne,



Muzeum w Jaworze. Pokaz biżuterii artystycznej z miedzi. Grupa uczennic z Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Pięknych w Wrocławiu

...ytecznych lub całkiem nieprzydat-

ginać

łatwo poddaje się obróbce. Dzięki temu można uzyskiwać dowolne kształty, a także barwy i faktury, które otrzymujemy za pomocą związków chemicznych – tlenków, siarczków, kwasów – zależnie od pomysłu.

W damskich rękach

Miedź daje się kuć na zimno i na gorąco, przy czym klasyczny, kowalski sposób obróbki stosuje się zwykle do dużych i prostych płaszczyzn. Natomiast zróżnicowane i drobne formy kompozycyjne daje repusowanie, jedna z podstawowych technik kształtowania wyrobów z blachy, znana od starożytności. Polega na formowaniu materiału na zimno różnymi młotkami na kowadle bądź na miękkim podkładzie (skórzana poduszka wypełniona piachem). Tym sposobem z jednego kawałka metalu można uzyskać cały przedmiot. Plastyczność miedzi sprawia, że często spotyka się wyroby o niezwykle bogatych ornamentach wykonanych techniką grawerowania, reliefu czy azuru.

Metaloplastyka jest żmudnym i pracochłonnym rzemiosłem, opierającym się na wysiłku fizycznym. Tu trzeba kuć, ciąć, wyginać, rozciągac, tłoczyć metal przy użyciu „męskich” narzędzi takich jak młotki, obcęgi, ryłce. Tymczasem większość uczniów wrocławskiej OSSP na kierunku metaloplastyki stanowią dziewczęta.

– Radzą sobie doskonale – zapewnia Elżbieta Hońdo-Sagan, dyrektor szkoły ds. artystycznych, z pochodzenia jaworzanka.

Dekoracyjna patelnia

Miedź od najdawniejszych, prehistorycznych, czasów towarzyszyła człowiekowi, wyrabiano z niej m.in. ozdoby i naczynia. Patelnie, garnki, dzbanki i foremki do ciast można jeszcze spotkać w sklepach z antykami. Nadają się co prawda do dekoracji wnętrz, ale nie do zastosowania w kuchni – przestrzega Jerzy Zemojtel, ponieważ tlenki miedzi powstające na powierzchni naczyń są szkodliwe dla organizmu.

W naszych czasach z miedzi nie wytwarza się przedmiotów codziennego, a zwłaszcza kuchennego użytku, rzadko też wykonuje się z niej biżuterię, chyba że awangardową w pracowniach artystów plastyków. Wynika to stąd, że noszenie miedzianych ozdób – po pierwsze – wyszło z mody, a po drugie barierą ich powszechności jest też z pewnością cena, bo jak każde artystyczne rękodzieło odpowiednio kosztują.

Wypada tylko żałować, że miedź z biżuterii wyparły inne metale, szlachetne i półszlachetne, bo jak można się było przekonać podczas przygotowanego przez uczennice pokazu w jaworskim muzeum, skomponowane z odpowiednim strojem bransolety, wisiorki, kolie, kołczyki i broszki wyglądają nadzwyczaj efektownie.

Maria Kuncaitis
Zdj. Wincenty Kołodziejski



Co można zrobić z miedzi, prócz kabli i rur? Wiele pięknych, użytecznych lub całkiem nieprzydatnych, ale za to działających na wyobraźnię przedmiotów.

Kuć, ciąć, wyginać

Co można zrobić z miedzi, prócz kabli i rur? Wiele pięknych, użytecznych lub całkiem nieprzydatnych, ale za to działających na wyobraźnię przedmiotów. W styczniu na wystawie w Muzeum Regionalnym w Jaworze można było obejrzeć m.in.: lustro oprawione w miedzianą szarfę, różę, poduszkę z miedzi z ułożonym na niej srebrnym jabłkiem, maskę w formie płaskorzeźby, obrazy, ptaszki, biżuterię, klatkę z papużkami, ażurową lampkę i mnóstwo innych oryginalnych rzeczy.

Miedź z kamieniem

Były to prace dyplomowe uczniów Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Pięknych im. Stanisława Kopystyńskiego we Wrocławiu, pochodzące z ostatnich paru lat.

Młodzi adepci metaloplastyki udowodnili, że możliwości tworzenia z miedzi i jej stopów są nieograniczone. Ciekawe efekty uzyskuje się łącząc miedź z innym materiałem: drewnem (szafka na tajemnice), szkłem (akwarium), skórą (torebki), kamieniem (ptaszki), wszystko zależy od fantazji i gustu autora.

– Miedź, podobnie jak inne metale kolorowe, jest bardzo wdzięcznym materiałem w rzemiośle artystycznym – mówi Jerzy Zemojtel, nauczyciel OSSP. – Ma ona właściwości plastyczne,

łatwo poddaje się obróbce. Dzięki temu można uzyskiwać dowolne kształty, a także barwy i faktury, które otrzymujemy za pomocą związków chemicznych – tlenków, siarczków, kwasów – zależnie od pomysłu.

W damskich rękach

Miedź daje się kuć na zimno i na gorąco, przy czym klasyczny, kowalski sposób obróbki stosuje się zwykle do dużych i prostych płaszczyzn. Natomiast zróżnicowane i drobne formy kompozycyjne dają repusowanie, jedna z podstawowych technik kształtowania wyrobów z blachy, znana od starożytności. Polega na formowaniu materiału na zimno różnymi młotkami na kowadło bądź na miękkim podkładzie (skórzana poduszka wypełniona piachem). Tym sposobem z jednego kawałka metalu można uzyskać cały przedmiot. Plastyczność miedzi sprawia, że często spotyka się wyroby o niezwykle bogatych ornamentach wykonanych techniką grawerowania, reliefu czy ażuru.

Metaloplastyka jest żmudnym i pracochłonnym rzemiosłem, opierającym się na wysiłku fizycznym. Tu trzeba kuć, ciąć, wyginać, rozciągać, tłoczyć metal przy użyciu „męskich” narzędzi takich jak młotki, obcęgi, rylce. Tymczasem większość uczniów wrocławskiej OSSP na kierunku metaloplastyki stanowią dziewczęta.

– Radzą sobie doskonale – zapewnia Elżbieta Hońdo-Sagan, dyrektor szkoły ds. artystycznych, z pochodzenia jaworzanka.

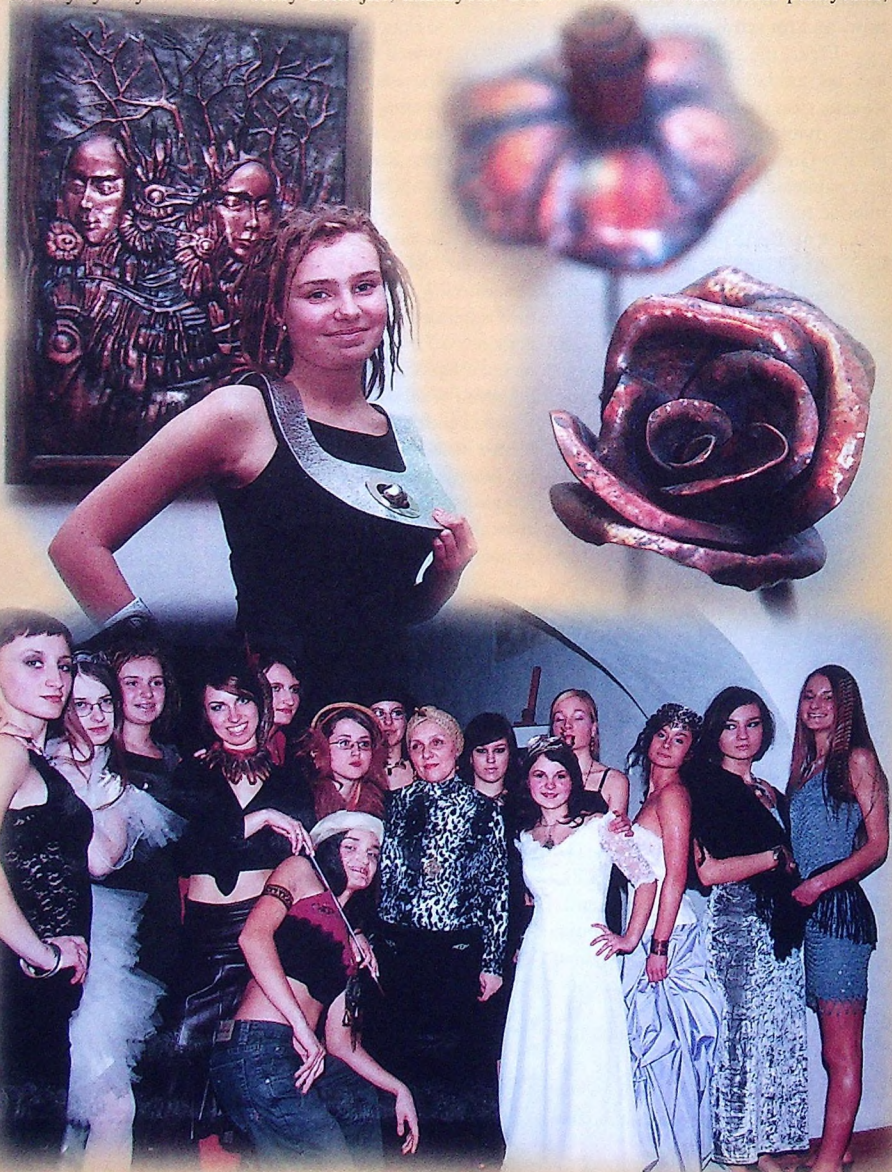
Dekoracyjna patelnia

Miedź od najdawniejszych, prehistorycznych, czasów towarzyszyła człowiekowi, wyrabiano z niej m.in. ozdoby i naczynia. Patelnie, garnki, dzbanki i foremki do ciast można jeszcze spotkać w sklepach z antykami. Nadają się co prawda do dekoracji wnętrz, ale nie do zastosowania w kuchni – przestrzega Jerzy Zemojtel, ponieważ tlenki miedzi powstające na powierzchni naczyń są szkodliwe dla organizmu.

W naszych czasach z miedzi nie wytwarza się przedmiotów codziennego, a zwłaszcza kuchennego użytku, rzadko też wykonuje się z niej biżuterię, chyba że awangardową w pracowniach artystów plastyków. Wynika to stąd, że noszenie miedzianych ozdób – po pierwsze – wyszło z mody, a po drugie barierą ich powszechności jest też z pewnością cena, bo jak każde artystyczne rękodzieło odpowiednio kosztują.

Wypada tylko żałować, że miedź z biżuterii wyparły inne metale, szlachetne i półszlachetne, bo jak można się było przekonać podczas przygotowanego przez uczennice pokazu w jaworskim muzeum, skomponowane z odpowiednim strojem bransolety, wisiorki, kolce, kolczyki i broszki wyglądają nadzwyczaj efektownie.

Maria Kuncaitis
Zdj. Wincenty Kołodziejski



Muzeum w Jaworze. Pokaz biżuterii artystycznej z miedzi. Grupa uczennic z Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Pięknych z Wrocławia





„Konrad”, zlikwidowana kopalnia

Jan Paździora zarzeka się, że kiedy odda do druku „Pionierów Polskiej Miedzi”, spali całe archiwum, które trzyma w garażu. Żeby już nie miał do czego powracać.

Żona nie wierzy. Opisywaniem swojego byłego, i jedyne w karierze zawodowej zakładu, a także regionu, jej mąż zajmuje się już od trzydziestu lat. Dla pani Heleny „Konrad” też był jedynym miejscem pracy, tutaj się poznali. Kierowała księgowością finansową. Odeszła na wcześniejszą emeryturę, kiedy mąż awansował na stanowisko dyrektora ekonomicznego – oboje uznali, że dwie funkcje kierownicze w tym samym pionie to niezbyt zdrowy układ.

Z nakazu

Do Bolesławca Jan Paździora przyjechał z nakazu, jako absolwent Technikum Mechaniczno-Elektrycznego w Bielsku-Białej. 1 sierpnia 1954 r. zaczął pracę w Zakładach Górniczych „Konrad” w Iwinach. Miał być konstruktorem, ale szybko trafił do ruchu, do brygady remontowej. Był przekonany, że po odbyciu przymusowych trzech lat wróci do rodzinnego Zagórza, koło Wadowic – do Golicji Głodomerii, jak mówi żartobliwie o swoich stronach. Coś go tu jednak przytrzymało. I nie chodziło wtedy jeszcze o damsko-męskie sprawy.

– Tu był inny świat, w porównaniu ze starymi patriarchalnymi układami w Małopolsce – opowiada. – Sami młodzi ludzie, z różnych stron Polski i spoza kraju, a także reemigranci z byłej Jugosławii.

W ciągu 36 lat pracy w „Konradzie” zajmował różne stanowiska: mistrz zmianowy, kierownik warsztatów, a po ukończeniu studiów ekonomicznych był dyrektorem pracowniczym, ekonomicznym, okresowo szefował w dziale normowania i w postępie technicznym. Odszedł na emeryturę (1 sierpnia 1990 r.) tylko dlatego, że likwidowano zakład, był więc jednym z tych, którzy „gasili tu światło”.

Lekkie pióro

Pisanie na dobre wciągnęło go po tym, jak w 1985 r. został laureatem konkursu na historię zakładu przemysłowego – wielkiego przedsięwzięcia inżynierskiego, ogłoszonego przez „Przegląd Techniczny”. Po tym sukcesie rada pracownicza pod-

ziorowej „Monografii KGHM PM SA”, która ukazała się w 1996 r.

Publikacje Paździora dalekie są od beletrystyki, autor stara się trzymać faktów i sprostać wymogom naukowych opracowań. Jeśli czegoś nie wie, to się do tego przyznaje, np. nie udało się mu ustalić etymologii nazwy „Konrad”. Jedna z wersji mówi, że może mieć ona coś wspólnego z pobytem w Iwinach specjalistów radzieckich, którzy przyjechali z zagłębia Kounrad w Kazachstanie i pomagali w odbudowie kopalni. Tę tezę utwierdza rosyjska nazwa drugiej kopalni rudy miedzi „Lena” w Wilkowie. „Konrad” pojawił się w dokumentach już w 1948 r., gdy kopalnia podlegała jeszcze Ekspozyturze Górniczej Zjednoczenia Przemysłu Metali Nieżelaznych, kiero-



Jan Paździora z małżonką

historii dolnośląskiej miedzi – nie została w żaden sposób upamiętniona, a potem zatarła się w pamięci.

Wielkie masy ludzkie...

jęła uchwałę o wydaniu „historii” drukiem. Ale zanim pan Jan wziął się do tak poważnego dzieła, pisywał różne programy, sprawozdania itp. na potrzeby administracji gospodarczej. Zwierzchnicy dostrzegli, że łatwo posługuje się słowem i został „etatowym bajkopisarzem”.

– Koledzy zawsze się ze mnie śmiali – wspomina – że mam lekkie pióro. Zakład znałem doskonale, więc żeby coś napisać, wystarczyły mi trzy informacje: dla kogo, na jaki temat i pożądana liczba stron.

Rosyjskie pochodzenie?

Po pierwszej publikacji o historii „Konrada” przyszły następne, ukazywały się jako samodzielne wydawnictwa i w „Cuprum – Zeszytach Naukowo-Technicznych Górniczego Rud”. Nikt tak jak Jan Paździora nie zna Starego Zagłębia Miedziowego, dlatego zaproszono go, jako współautora, do opracowania

wanej w tym czasie przez Leona Lautersztajna. Oficjalnie zakłady górnicze powołano w grudniu 1949 r.

Największa tragedia

Pan Jan opisuje nie tylko sukcesy, przypomina katastrofy, które w tamtych czasach starano się przemilczeć. Napisał o wybuchu, który w 1948 r. całkowicie zniszczył wybudowany podczas wojny przez Niemców piec w hucie „Wizów”. Do dzisiaj nie wiadomo, czy był to sabotaż przypisywany grupie Wehrwulfu, dowodzonej przez inżyniera Kuehne, urzędnika z magistratu, czy też skutek błędu technologicznego. Nie pominął również epizodów dotyczących katastrof wodnych: jedna podziemna, z 1961 r., pochłonęła życie trzech górników, a druga 13 grudnia 1967 r. przerwała groblę stawu osadowego, zalewając okoliczne domy w Iwinach. Osiemnaście osób poniosło śmierć. Tragedia – największa w

Publikacje są bogato ilustrowane, pan Jan zwraca uwagę na zdjęcie, które mu się szczególnie podoba. Uchwycony z dołu wysoki mur gęsto pokryty drewnianymi rusztowaniami, na górze gromada ludzi,



żadnych maszyn. Podpis: 16 października 1951 rok. Komentarz pana Jana: Jest taka formułka w ekonomii: „Wielkie masy ludzkie działają jak wysoka technika”.

Fotografię Jana Wyżykowskiego zrobiono 29 września 1972 r. w Bolesławcu podczas sesji naukowej na temat budowy kopalni rudy miedzi „Bolesławiec”. Kopalnię zdjęto z desek projektantów w połowie lat siedemdziesiątych, po „manewrze Jaroszewicza” ograniczającym inwestycje w Polsce, ale sama koncepcja, wraz z rysunkami technicznymi, zachowała się dzięki artykulowi Paździora w kwartalniku PAN „Gospodarka surowcami mineralnymi”.

Dyrektor po podstawówce

Pan Jan nie należy do tych, którzy żyją tylko przeszłością i rozzuchalają się nad minionym. Był wiceprzewodniczącym rady miejskiej ubiegłej kadencji, w tej ponownie zdobył mandat radnego, jest człon-



Zwyczajne nadzwyczajne

kiem rady nadzorczej miedziowej spółki Centrum Badania Jakości w Lubinie. Jako wiceszef lokalnego samorządu doprowadził do zbudowania w Bolesławcu obelisku pionierów Starego Zagłębia i przyznania najstarszym żyjącym pracownikom „Konrada”, z lat czterdziestych, odznaczeń „Zasłużony dla KGHM Polska Miedź SA”. Otrzymali je: brygadzysta ZWR Józef Jabłoński, technik górnik Bolesław Bombik i Bogdan Czyżewski, pierwszy dyrektor administracyjno-finansowy.

Najnowszy artykuł „Pionierzy Polskiej Miedzi” jeszcze jest na etapie przygotowania do druku – ukaże się w „Cuprum”. Będzie to coś w rodzaju vademecum o pierwszych pracownikach funkcyjnych „na Miedzi”. Ich biogramy wiele mówią o powojennych czasach. Wykształcenie podstawowe dyrektorów w tamtych latach było dość powszechnym zjawiskiem, mimo to zakłady jakoś funkcjonowały, bo od produkcji byli prawdziwi przedwojenni inżynierowie. Naczelnym znajdował się bliżej polityki. Pierwszy dyrektor ZG „Lena” Jerzy Petrykowski miał za sobą podstawówkę i szlak bojowy II Armii Wojska Polskiego. W 1947 r. ukończył Wyższy Kurs Administracji Przemysłowej w Łodzi. Władysław Pabis, pierwszy dyrektor Huty Miedzi „Legnica”, swoje niepełne średnie wykształcenie uzupełniał na takim samym kursie w Warszawie.



Bolesławiec, ul. Komuny Paryskiej. Pierwsza siedziba Ekspozytury Górniczej w Bolesławcu. Lata 50.

„Konrad” nieuchronnie odchodzi w przeszłość. Pani Helena, ilekroć jedzie przez Iwiny do Złotoryi, ze smutkiem patrzy na umarły zakład. Z trudem znosi widok opustoszałych budynków i wieży szybowej coraz bardziej przeżartej rdzą. Ale dopóki jeszcze ona stoi, przypomina, że kiedyś była tu kopalnia.

Maria Kuncaitis
Fot. Wincenty Kołodziejski

Maria Książkiewicz, operator suwnicy manipulacyjnej i transportowej w wydziale E-1 Huty Miedzi „Głogów”.

Przed 27 laty przyjechała do rodziny w Głogowie i dowiedziała się, że w zagłębiu miedziowym znacznie łatwiej o mieszkanie niż w jej rodzinnym Grudziądzu. Nie zastanawiała się długo i w marcu 1976 r. rozpoczęła pracę w HM „Głogów” w wydziale elektrociepłowni.

– Obsługuję dwie suwnice, dźwиг towarowo-osobowy i dodatkowo wysięgniki sterowane z kasety. Praca nie jest łatwa, ale nie zamieniłabym jej na inną. W tym zawodzie nie można mieć lęku wysokości, niezbędne jest wyczucie odległości i zdecydowanie – mówi Maria Książkiewicz.



8 marca minie Marii Książkiewicz 27 lat pracy w hucie. Wszystkie te lata pracowała bez najmniejszego wypadku.

Halina Halimoniuk, sygnalistka szybowa w oddziale M-1 Zakładów Górniczych „Rudna”.

Mówi, że o pracy w kopalni, oprócz tradycji rodzinnych, zdecydowała chęć usamodzielnienia się.

– Na początku było ciężko, mieliśmy znacznie gorsze warunki socjalne, ponadto górnicy zaskoczeni, że klatkę obsługuje kobieta, pozwalali sobie na niewybredne żarty, niekiedy nawet przykre. Z biegiem lat przyzwyczaili się i dziś już nikogo to nie szokuje, powiem więcej, są bardziej kulturalni. Gdybym jednak miała dziś zaczynać życie zawodowe, obrałabym inną drogę – dodaje Halina Halimoniuk choć, jak twierdzi, niczego nie żałuje.



Carmen Padewska, nadsztygar nadzoru inwestycji górniczych ZG „Lubin”, obecnie na emeryturze.



W klasie maturalnej wybierała się na filologię polską, w ostatniej chwili wybrała Wydział Górniczy AGH w Krakowie. Ukończyła akademię i z tytułem mgra inż. górnika o specjalności projektowanie i budowa zakładów górniczych zaczęła pracę w ZG „Konrad”. Potem był lubiński oddział PBKR Bytom i wreszcie ZG „Lubin”. Przez cztery lata była zawiadowcą kopalni, potem st. inspektorem nadzoru inwestycji górniczych, wreszcie nadsztygarem inwestycji górniczych. W 2001 r., po 27 latach pracy, została uhonorowana szpadą górniczą i, jak do tej pory, jest jedyną tak wyróżnioną kobietą w KGHM Polska Miedź SA.

– Kobieta na dole!? Długo trwało, zanim mnie zaakceptowano – wspomina pani Carmen. Praca w kopalni spełniła jej oczekiwania.

Jolanta Jamróz, geolog górniczy, od najmłodszych lat chciała być lekarzem. Czas zweryfikował marzenia. Trafiła na wydział geologii Uniwersytetu Wrocławskiego.



– Przyjechałam do zagłębia miedziowego, gdzie zamierzałam realizować się w swoim zawodzie. Pierwszą pracę podjęłam jednak w Urzędzie Miejskim. W pewnym sensie pomogła mi ona nawiązać kontakty z przedstawicielami kierownictwa KGHM.

Znalazła pracę w ówczesnej kopalni „Sieroszowice”. Początkowo pracowała w dziale racjonalizacji, jednak konsekwentnie dążyła do pracy w zawodzie. W którymś momencie zwolniło się miejsce w dziale geologicznym – tak się zaczęło i,

mimo że trwa już blisko 14 lat, jej entuzjazm nie gaśnie:

– Dla mnie cała ta praca jest jedną wielką przygodą – mówi pani Jolanta.

Ktoś kiedyś powiedział, że jest jedyną kobietą na świecie, która wykonuje taką pracę, bo nigdzie indziej z takich głębokości nie wydobywa się soli.

Janina Olkiewicz, maszynistka maszyn wyciągowych w kopalni „Polskowie-Sieroszowice”.

– Pamiętam, kiedy pierwszy raz chwyciłam za nastawnik. Ze strachu spocily mi się ręce. Miałam świadomość, że jestem pod ostrzałem męskiej części załogi. Najdrobniejsza fuszka byłaby porażką komento-



waną latami – wspomina pani Janina Olkiewicz.

W miarę doświadczeń uprzedzenia minęły. Uchodzi za osobą pogodną i bardzo lubianą. Marzy o podróży dookoła świata. Wszystko już zaplanowała w szczegółach. Czeka tylko do emerytury.

Katarzyna Mazur, konserwator-mechanik lamp górniczych.

Panie pracujące w lampowni nazywane są okulistkami górników. Czują się bardzo odpowiedzialne za bezpieczeństwo górników.

– Lampa dla górnika to jego drugie oczy – mówi z dumą Katarzyna Mazur. – Źle ustawiona może utrudnić pracę. O tym zawsze pamiętam podczas wykonywania swoich codziennych zajęć. Nie jest to trudna



praca, ale odpowiedzialna. Trzeba sprawdzać poziom elektrolitu, stan napięcia, ustawienie światła w lampie górniczej oraz stan techniczny ich ładownic – wyjaśnia pani Katarzyna.

Andrzej Lech
Zbigniew Szarmach

Wielki tenis dla każdego



Łukasz Kubot nie spodziewał się tak ogromnej rzeszy swoich fanów

Dobiegł końca największy halowy challenger ATP na świecie – KGHM Polish Indoors Wrocław 2003. W finale Karol Kucera ze Słowacji pokonał Igora Kunicyna z Rosji 6:2, 6:1.

W półfinale Kunicyn łatwo poradził sobie ze Słowakiem Karolem Beckiem, natomiast Kucera pokonał ubiegłorocznego triumfatora Davide Sanguinetiego. Sobotnie i niedzielne pojedynki (8 i 9 lutego) stały na światowym poziomie, dostarczając licznej publiczności wielu emocji. To największe wydarzenie sportowe z udziałem KGHM po raz pierwszy miało okazję obejrzyć ok. 700 dzieci pracowników Polskiej Miedzi. Wśród nich byli też najmłodsi mieszkańcy Chobieni, Rudnej oraz wychowankowie Domów Dziecka w Głogowie, Polkowicach i Ścinawie.

Dodatkowym przeżyciem dla najmłodszych uczestników turnieju była wspólna fotografia z przedstawicielami organizatorów i sponsorów



– Podjęliśmy się promocji tego pięknego sportu – szczególnie wśród dzieci i młodzieży – dlatego, aby turniej ten stał się w przyszłości swego rodzaju kulminacją działań, imprez i zawodów toczących się przez cały rok. Uważam, że KGHM Polish Indoors powinien stać się kołem zamachowym dla tenisa uprawianego przez najmłodszych i młodych zawodników – powiedział Stanisław Speczik, wiceprezes Komitetu Honorowego KGHM Polish Indoors 2003.

Na turniej do Wrocławia zjeżdżały więc grupy dzieci i młodzieży z zagłębia miedziowego. Program ich wycieczek przewidywał nie tylko kibicowanie rozgrywkom i zwiedzanie Hali Ludowej, ale też wrocławskiego ogrodu zoologicznego i spotkanie z jego dyrektorką Hanną Gucwińską. Niewątpliwą atrakcją dla

grupy polkowicko-sieroszewickiej było spotkanie z uczestnikiem turnieju Łukaszem Kubotem, znanym lubińskim tenisistą.

– Nie sądziłem, że mam tak wielu fanów i jednocześnie sympatyków tenisa ziemnego. Cieszę się z możliwości ich poznania. Mam nadzieję, że nie jest to nasze ostatnie spotkanie – powiedział Łukasz Kubot, który chętnie rozdawał autografy i pozował do wspólnej fotografii.

– Wycieczka była dla mnie ogromnym przeżyciem. Jak każdego początkującego tenisisty, ucieszyło mnie poznanie wspaniałego zawodnika, a ponadto okazja rozmowy z nim i obejrzenia prawdziwego turnieju – powiedział Szymon Góźdz z Głogowa.

– To pierwsza w moim życiu taka wycieczka. Bawiłam się doskonale. Cieszę się również z możliwości obejrzenia Hali Ludowej i ogrodu zoologicznego – mówi Paulina Czech z Chobieni.

– Chciałabym w imieniu wszystkich dzieci z Chobieni podziękować kierownictwu KGHM i starostwu lubińskiemu za tak doskonale zorganizowaną wycieczkę i możliwość poznania wspaniałych miejsc – mówi Joanna Bagińska, nauczycielka gimnazjum w Chobieni.

Podczas uroczystego zakończenia turnieju padło wiele ciepłych słów pod adresem organizatorów i sponsorów turnieju.

– Chciałbym serdecznie podziękować zarządowi KGHM Polska Miedź SA, dzięki któremu turniej ten może się odbywać. Jestem przekonany, że Wrocław dzięki znakomitej organizacji i gościnności wspólnie z KGHM jako reprezentanci Dolnego Śląska są w stanie organizować jeszcze większe sportowe wydarzenia. Chcę również podziękować Karolowi Kucerze za znakomitą lekcję tenisa, jaką dał wszystkim kibicom obecnym w Hali Ludowej – powiedział minister obrony narodowej Jerzy Szmajdzński, prezes Komitetu Honorowego KGHM Polish Indoors 2003.

– Gwarantuję, że jako KGHM nie zrezygnujemy z turnieju, pozostaniemy głównym sponsorem. Jego nowością był udział dzieci, młodzieży i vipów startujących w imprezach towarzyszących turniejowi – powiedział podczas uroczystego zakończenia turnieju Stanisław Speczik, prezes zarządu Polskiej Miedzi.

Tekst i zdjęcia Andrzej Lech



Zawodnicy nie zawsze zgadzali się z decyzją sędziego. Czasami dochodziło do drobnych sprzeczek, tak jak podczas turnieju deblowego z udziałem reprezentantów Czech



Ogromnym zainteresowaniem, szczególnie kobiet, cieszył się reprezentant Hiszpanii



Fragment finałowego pojedynku w grze deblowej



Stanisław Speczik z triumfatem turnieju Karolem Kucerą



Najbardziej widoczna wśród dzieci pracowników KGHM była grupa reprezentująca ZG „Lubin”



Organizatorzy wycieczki zapewнили dzieciom również gorący posiłek. Po całonocnych wrażeniach ciepła kielbaska i grochówka bardzo smakowały Dagmarze, Radkowi i Kubie z Chobieni

Ostatnia bitwa templariusza

Kim jest hacker, który złamał kody zabezpieczenia i wszedł do osobistego komputera Ojca Świętego Jana Pawła II?

Dlaczego zostawił wiadomość o zagrożonym likwidacją XVII-wiecznym kościele w hiszpańskiej Sewilli, a ten „bez ochrony władz kościelnych ani świeckich, zabija, aby się bronić”. Nadzwyczajny w swych umiejętnościach zacierał po sobie ślady w komputerowy włamywacz musi zostać zidentyfikowany i w tym celu do Sewilli trafia przedstawiciel watykańskiego MSZ, ksiądz Lorenzo Quart. Tak zawiązany zostaje główny wątek znakomitej powieści Arturo Pérez-Reverte pt. „Ostatnia bitwa templariusza”. Intryga kryminalna rozwija się wokół sporu o stary kościół, na którego wyburzenie czekają arabscy szejkwowie, by na jego miejscu postawić ekskluzywny hotel. Na sprzedaż zaś placu po zburzeniu kościoła zarobić chce i może wielu – od miejscowego arcybiskupa poczynając, poprzez ludzi z sewilskiej finansjery po drobnych kombinatorów. Tajemniczy hacker sugeruje w e-mailu do papieża, że osaczony kościół broni się, zabijając swych wrogów. I rzeczywiście, w kościele, w dość niezwykłych okolicznościach, miały miejsce dwa wypadki śmiertelne, choć policja uznała je za nieszczęśliwe zdarzenia.

„Ostatnia bitwa...” jest powieścią bogatą w różne konteksty i wątki. Autor stworzył w niej wiele interesujących sylwetek psychologicznych, wielowymiarowych i barwnych. Powieść Arturo Pérez-Reverte zadowoli wielu czytelników. Świetna kompozycja, potoczna narracja, elementy humorystyczne, a przede wszystkim zręczne odsłanianie kolejnych wątków intrygi kryminalnej podtrzymują zainteresowanie czytelnika do ostatniej strony.

Maks



Powrót władcy

Pierwszy film trylogii „Władca Pierścieni”: „Drużyna Pierścienia” kończy się upadkiem Gandalfa Szarego, śmiercią Boromira i rozpadem Drużyny Pierścienia. Teraz przyjaciele dzielą się na trzy grupy. Każda z nich na własną rękę wyrusza na spotkanie swego przeznaczenia.

Bohaterowie muszą stawić czoło wielu niebezpieczeństwom. Na swej drodze spotkają straszliwych orków, w lesie Fangorn poznają niejakiego Drzewca – wiekowego pasterza drzew. Będą też świadkami cudów starożytnego świata. Wreszcie przeciwstawia się potężnym siłom wroga – 10-tysięcznej armii wojowników, których wyhodował Saruman. Nie tylko muszą pokonać zło, ale również poradzić sobie z wewnętrznymi nieporozumieniami, wynikającymi ze złego wpływu Pierścienia.



Elijah Wood w roli Froda wciąż w dobrej formie, a Liv Tyler jeszcze bardziej zachwyca swą elfią urodą niż poprzednio. Jeżeli można coś złego powiedzieć o drugiej części „Władcy Pierścieni”, to chyba tylko to, że – podobnie jak w przypadku części pierwszej – po obejrzeniu filmu odczuwa się niedosyt i przemożną chęć zapoznania się z dalszymi losami bohaterów Tolkiena. Wielka szkoda, że ostatni rozdział tego wielkiego filmowego wydarzenia, będziemy mogli zobaczyć dopiero za rok.

Kinomania

Ciepła kolacja ze śledzikiem

Składniki:

ziemniaki,
śledzie,
olej z oliwek,
cebula,
przyprawy – sól

Czas przygotowania
około 40 minut

Kiedy zaskoczą nas niespodziewani goście i wypadną nam z głowy wszystkie ratujące trudną sytuację kulinarne pomysły, honor domu uratuje z pewnością podanie śledzi z ziemniakami – przepis sprawdzony przez członków Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa.

Sposób przyrządzenia:

Wybieramy najlepsze ziemniaki, np. białe amerykańskie. Obieramy je ze skórki, a następnie gotujemy około 10 minut.

Po wyciągnięciu z wody i odsączeniu wkładamy do nagrzanego już do 250 stopni piekarnika i pieczemy około 30 minut, do wytworzenia się na nich brązowej skórki.

Śledzie matiasy po opłukaniu (bez moczenia w wodzie) skrapiamy cytryną i zostawiamy na 15 minut, po czym odsączamy je i na 15 minut zalewamy olejem (najlepiej z oliwek) zawierającym pokruszone drobiny cebuli.

Po kwadransie wyjmujemy śledzie z zalewy olejowej, układamy je na półmisku i pokrywamy plasterkami sałatkowej cebuli. Obok układamy przekrojone na pół połówki ziemniaków.

Bezpośrednio przed jedzeniem na każdą z połówek ziemniaka nakładamy odrobinę masła, najlepiej wiejskiego. Ziemniaki solimy dopiero przy jedzeniu.

Smacznego!

Graża



Ruszaj się!

Najprostszym i najtańszym sposobem na zachowanie zdrowia jest aktywność fizyczna. Lubisz dobrze zjeść, ale boisz się podwyższenia poziomu cholesterolu, otłuszczenia serca i wątroby, no i tego brzuszka! Jedz do woli, ale ruszaj się – radzi mgr wychowania fizycznego, pani Emma Garnowska. Bieganie, pływanie, jazda na rowerze sprzyjają obniżeniu cholesterolu. Ruch bowiem przyczynia się do ilościowego wzrostu korzystnej dla organizmu frakcji cholesterolu (HDL) charakteryzującej się dużą gęstością, a ta powoduje transport cholesterolu z krwi do wątroby, gdzie zostaje rozłożony i przetworzony na kwasy tłuszczowe.

Wszelkie ćwiczenia fizyczne wykonywane ze średnią intensywnością przyspieszają spalanie tkanki tłuszczowej. Specjaliści twierdzą, że przebiegając 8 km w ciągu godziny spalisz ponad 8 kcal na każdy kg masy ciała, przejazd rowerem 15 km w ciągu 1 godz. powoduje spalanie 6 kcal na kg masy ciała.

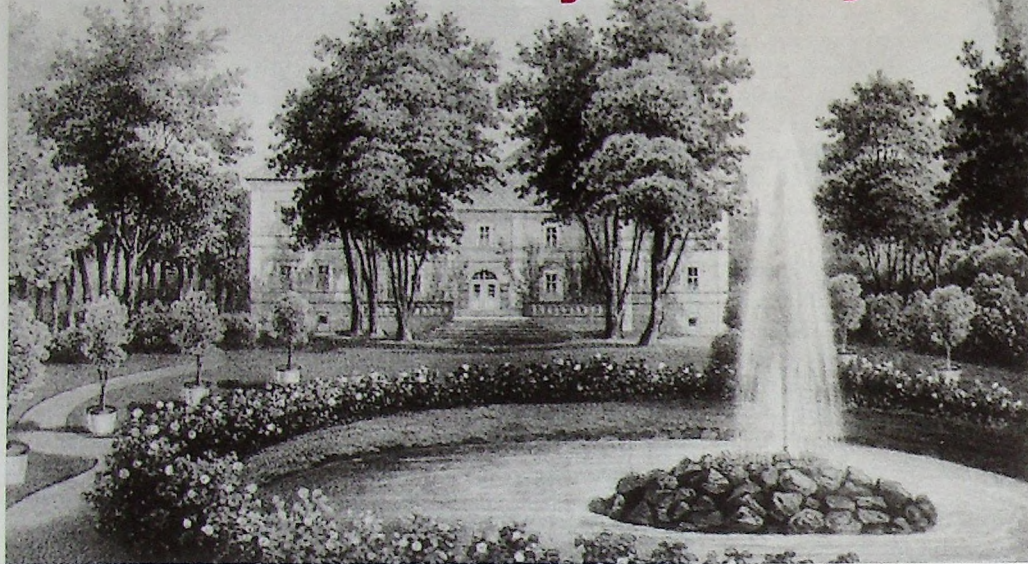
Systematyczny wysiłek fizyczny wzmocni także twoje serce, sprawi, że dzięki zmniejszeniu ilości uderzeń w stanie spoczynku będzie ono pracować bardziej ekonomicznie. Aktywny relaks, ruch na świeżym powietrzu usprawnia pracę całego układu krążenia, wpływa regulująco na ciśnienie krwi. Pobudzenie przepływu krwi w naczyniach powoduje automatycznie lepsze ukrwienie mięśni, a tym samym dostarcza niezbędnej ilości tlenu i składników odżywczych do wszystkich komórek, dotlenia organizm. Aktywność fizyczna stymuluje także wzrost ilości limfocytów we krwi, a one odpowiadają za zwalczanie bakterii i wirusów. Aktywna rekreacja jest też najlepszym sposobem na stres, bezsenność, zimową i wiosenną depresję – podkreśla Emma Garnowska. Człowiek zmęczony psychicznie musi się zmęczyć fizycznie, by móc odpocząć.

Męcz się więc fizycznie, pływaj, biegaj, maszeruj, jednym słowem – ruszaj się!

Maks



Pałac w Starej Rudnej



Pałac przed 1939 r.

Ruiny leżą z prawej strony drogi, zaraz za wsią. Żeby do nich dotrzeć, trzeba się przebić przez gąszcz kłujących krzewów.

Wiadomo, że już w XVI w., oprócz dóbr należących do Kościoła ewangelickiego, istniały także w Starej Rudnej dobra rycerskie. Dokładniejsze dane na ten temat pochodzą dopiero z XVII w., kiedy to właścicielem pałacu i okolicznych ziem był Abraham von Prittwitz. Po nim objął je w posiadanie Georg Abraham von Langenau, a od roku 1679 Johann Ludwig von Nastitz. W 1729 r. pałac trafił w ręce rodziny Minkwitzów, a niedługo potem właścicielem został człowiek, któremu Stara Rudna zawdzięczała późniejszą sławę – Georg Henrich von Sack. To właśnie on założył piękny ogród w stylu francuskim.

W 1777 r. pałac przeszedł w ręce radcy prawnego von Schweinitza. Rodzina von Schweinitz przebudowa

ła go, nadając pałacowi i otoczeniu styl romantyczny. Wtedy właśnie powstał kanał wodny, a drogi ukształtowano w motyw „gęsiej stopki” (trzy krzyżujące się dukty). Dwie proste drogi wiodły na szczyt wzniesienia, gdzie stał wsparty na jońskich kolumnach pawilon w formie świątyni Sybilli. „Świątynię” zniszczyło uderzenie pioruna. Przez jakiś czas znajdował się w tym miejscu drewniany krzyż.

Pod koniec lat 20. XX w., w wyniku kryzysu światowego, posiadłość von Schweinitzów znacznie się zmniejszyła. W 1945 r. von Schweinitzowie musieli uciekać. Gdy górnym wejściem do pałacu wkraczali żołnierze radzieccy, cała rodzina zeszła do piwnicy. Po zapadnięciu zmroku wszyscy opuścili pałac, korzystając z przejścia, o którym czerwonoarmiści nie mieli pojęcia. Nikt ich nie zatrzymał, a w ucieczce pomagali okoliczni miesz-

kańcy, którzy z właścicielami pałacu przez lata żyli w zgodzie.

Po wojnie pałac popadł w ruinę, stając się dla okolicznych mieszkańców magazynem darmowych materiałów budowlanych. W myśl zasady, że wszystko, co niemieckie, trzeba zniszczyć, komunistyczne władze przymykały oko na wyczyny szabrowników. Po dwóch dziesięcioleciach od zakończenia wojny po dawnej świetności pałacu nie było już śladu.

Syn ostatniego właściciela Hans von Schweinitz, który w chwili ucieczki przed Rosjanami miał 12 lat, mieszka w Teksasie w Stanach Zjednoczonych. Od czasu do czasu odwiedza dom swoich przodków. Dwa lata temu uczestniczył w mszy, która odbyła się w kościele św. Katarzyny. Tam wmurowane są epitafia nagrobne członków jego najbliższej rodziny. Jak bardzo Hans von Schweinitz czuje się związany ze Starą Rudną

świadczy fakt, że kilka lat temu zwrócił się do polskich władz z propozycją odkupienia dawnych posiadłości. Chciał odrestaurować pałac i założyć w nim winię. Niestety, zgody nie wyraziło ministerstwo. Tym samym zabytkowy obiekt został skazany na zagładę.

Wiecej szczegółów oraz ciekawostek na temat pałacu w Starej Rudnej można znaleźć w opracowaniu historyka Małgorzaty Dańczak, mieszkanki Starej Rudnej, która do dziś utrzymuje kontakt z Hansem von Schweinitzem. Być może dzięki niej po pałacu von Schweinitzów przetrwa przynajmniej pamięć.

Mariusz Lalewicz
Zdjęcia i reprodukcje
Wincenty Kołodziejski



Potomkowie właścicieli pałacu w Starej Rudnej, 1998 r.



Spacer po lubińskich plantach

W Lüben, jak w większości miast w Europie, w wieku XIX na miejscu zlikwidowanych umocnień założono publiczne zieleńce. Tereny tego typu nazywane były różnie, np. w Prusach promenadami. Na dawnych ziemiach polskich powszechniej przyjęła się nazwa planty. Lubińskie składały się z pięciu połączonych segmentów: placu, promenady, ogrodu, promenady i zamykającej ów pierścień kolejnej promenady.

Pocztówka, którą dziś prezentuję, przedstawia pierwszy segment lubińskich plant – Hann von Weyherm Platz, od imienia dowódcy stacjonującego w mieście pułku dragonów. Pocztówkę wydał Georg Müller w 1905 roku.

Wojciech Wiszniowski

W tekście z poprzedniego numeru zamieniono ulicę Chocianowską (Kotzenauer Strasse) na ulicę Chojnowską. Przepraszamy.

Horoskop miesiąca

BARAN



Myślisz, że jesteś nieomylny? Nie mylisz się... Nie znaczący to, że inni nie mają prawa żyć tak, jak chcą. Jeśli ktoś nie ma ochoty na Twoje ulubione lody bakaliowe, nie upieraj się. I nie unieś się sztygarskim honorem, gdy zięć chce Ci postawić jasne pełne – jak chce, niech płaci.

BYK



Posłuchałeś mojej rady i przed przejściem przez ulicę rozglądałeś się bacznie. Na szczęście fatum, które wisiało nad Tobą, przeminie z pierwszym podmuchem wiosennego wiatru. Teraz nawet miłość bez zabezpieczenia nie narazi Cię na żadne nieoczekiwane konsekwencje.

BLIŹNIĘTA



Były łyzy, tęsknota, nie przespane noce, ale z tym niedługo koniec. Bądź cierpliwy, dobre dni już nadciągają. Jeśli nie dasz się ponieść emocjom i nie popełnisz falstartu, w drugiej połowie marca czeka Cię miła niespodzianka. Tylko trzymaj portfel blisko ciała.

RAK



Partner Cię nie rozumie, dzieci i domowe zwierzęta wołają jeść, a Ty najchętniej rzućbyś to wszystko i wyjechał do ciepłych krajów. Na razie jednak możesz tylko dać upust swojej wybujałej fantazji i zatopić się w świecie marzeń. Przynajmniej dopóki nie uregulujesz rachunku za wodę.

LEW



Chyba Ci się upiekło, ale uważaj – na drugi raz może być gorzej. Choć dopadło Cię zmęczenie, w pracy nie wymawiaj się teraz bólem głowy czy wiosennym rozluźnieniem – Twój szef tylko czeka, żebyś mu dał pretekst, więc chwilowo zapomnij o urlopie.

PANNA



Mówią, że lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu. Ty miałeś w rękę prawdziwy skarb, a pozbyłeś się go tak lekko. Ciesz się – Twoje materialistyczne potrzeby zostały zaspokojone, na przyszłość pamiętaj jednak, że nie wszyscy mają wobec Ciebie nieczne zamiary i nie wszyscy lubią cierpieć.

WAGA



Powoli wychodzisz z zimowego uśpienia. Nadchodzi dobry czas na załatwienie zaległych spraw. Wraz z pierwszymi marcowymi promieniami słońca odczujesz spory przypływ energii. Wykorzystaj ją z pożytkiem dla siebie, a przede wszystkim rodziny. Na pewno spotkasz się z wdzięcznością.

SKORPION



Przydałaby się odrobina urozmaichenia w łóżku? Nawet jeśli wydaje Ci się, że w obecnym związku przeżyłeś już całą „Kamasutrę”, nie szukaj przegód. Lepiej zabierz swojego partnera na krótki wypad za miasto. Przydrożny motel z pewnością spełni Twoje najskrytsze erotyczne pragnienia.

STRZELEC



Możesz spać spokojnie, bo przecież nikomu nie jesteś nic winien. W pracy wyluzuj z tempem – nie wszyscy potrafią z Tobą nadążyć, a to zwykle budzi zawiść. Ostatnio trochę zaniedbałeś przyjaciół, ale teraz będzie dobry czas, żeby nadrobić wszystkie zaległości.

KOZIOROŻEC



Wspomnienia to do siebie mają, że chcesz czy nie chcesz – wracają. Jednak w Twoim przypadku nadmierna skłonność do melancholii zaczyna być źle odbierana przez najbliższych. Pamiętaj, że najpiękniejsze jest to, co niespełnione, staraj się mocno stąpać po ziemi.

WODNIK



No i udało się! Gwiazdy były przychylne, więc zaskoczyłeś wszystkich, a nawet... siebie samego. Oczywiście, skończyło się tylko na ustnej pochwie (w portfelu dalej pustki), ale przecież zdążyłeś się już do tego przyzwyczaić. Teraz sobie odpuść i nie stawaj do wyścigu szczurów.

RYBY



Daruj sobie i nie próbuj wciągać w swoje intrygi bliskiej osoby. Wszystkie Twoje sztuczki zostały już rozszyfrowane, a jeśli naprawdę zależy Ci na załatwieniu ważnej sprawy, to graj w otwarte karty i samodzielnie. Sam będziesz zaskoczony, jak bardzo skuteczna jest to metoda.

Wasz Wróż

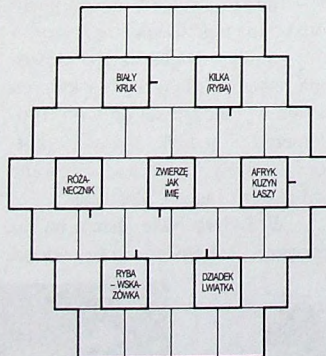
Panorama z fraszką

Po wpisaniu odgadniętych wyrazów litery z kratek od 1 do 19 utworzą rozwiązanie – dokończenie fraszki Stanisława Jerzego Leca zaczynające się od słów: „By dojść do źródła...”

REZBA POSTAĆ	REWOLW- RONKA PIES NEL	GRYZENIE OFIARY PRZEZ RŚA	POŚREDNI- CZY W KO- JARZENIU MALZENSTW	TWÓRCA "POR ROKU"	ZASTĘ- PILNE URWANY GUZIK	6
13	18	WIEDE NARCZARZY NA GÓRĘ SŁOWA PIOSENKI	9	11		
WŁA- DANKA DO MAGNE- TOFONU			POŁO- WICA WARSZA	TACKA WAGI	UPLĘ- CIONY Z KWATÓW	17
			WIECEJ NIZ POPU- LARNOŚĆ			
"ELITA"			ZMIENA DIAMENT W BRYLANT			
ZMINY WIOSENNA PORA	2	10				
ZAWO- DZENIE	CHEL- MIKI Z PO- WIESCI	KAJAK Z CZEŚCI PRAD RZENI		8	19	
			SIOSTRA BALLA- DYN ZYSK			
PIŁNIE BEZPE- CZENSTWA VIP-a	PASIE SIĘ NA HALI	NISZ- CZENIE, KALE- CZENIE	GATUNEK WIERZBY		PIES GONCZY	4
W DO- NICZCE					DORŁYW WOLGI	14
			DUŻA PAPUŚKA Z AMERYKI	NIEDORAIDA SAMAZARA	CIEMLUTKA PAJĘCZA	
LANTA- NOWICA, LA 58		BEZ- CZELNY TYP		PIEŚŃ Z OPERY OPOŁO- WIEDZ		
		5				
OKRUCIENSTWO	PRZEWROT WOJ- SKOWY	SZTUCZNA SKÓRA	1		ARAB W HISZ- PANII	12
PRZE- ZNACZONY NA RZEC	RELACJA ZDARZEŃ					
DLA BOKSERA ZA CELENE TRAFIENIE		SKŁADNIK MATERII FERENCY, AKTOR		15	STWOSZ	
MRUCZUS	7		WIDZIA- DKO			
		AFRY- KANSKI KOCZO- WNIK				
DOSTOJNIK NA BŁOSKIM WISCHO- DZIE			PLYNIE PRZEZ POZWAŃ			
	3					

Wirówka

Odgadnięte wyrazy wpisujemy zgodnie z ruchem wskazówek zegara. W rozwiązaniu prosimy podać, ile razy występuje litera L.



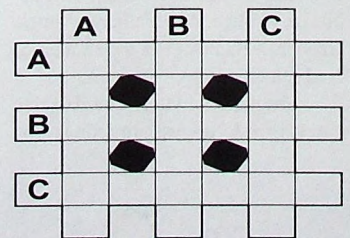
Krzyżówka ABC

Poziomo:

- A) brat polski,
- B) samica wilka,
- C) odtwórca głównej roli w filmie „Tańczący z wilkami”.

Pionowo:

- A) użytkownik statku,
- B) w zespole rockowym,
- C) francuski samochód.



Nagrody rzeczowe za prawidłowe rozwiązanie zagadek z numeru grudniowego „Polskiej Miedzi” wylosowali:

*
*
*

Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Na rozwiązania zagadek z numeru 2/2003 czekamy w terminie dwóch tygodni od daty ukazania się bieżącego numeru „Polskiej Miedzi”. Odpowiedzi prosimy przysyłać pod adresem:

Redakcja „Polskiej Miedzi”
59-300 Lubin
ul. Odrodzenia 26



Ferie w Malachicie

Tegoroczne ferie zimowe dzieci i młodzież pracowników ZG „Polkowice-Sieroszowice” mogły spędzić w Zakopanem, Szczyrku i Koninkach. Po raz pierwszy w ofercie znalazł się również Świeradów Zdrój z ośrodkiem Interferii „Malachit” dla 93-osobowej grupy. Co prawda ze względów organizacyjnych ferie w tamtejszym ośrodku były nieco skrócone, ale zrekompensowano to atrakcyjnym programem.

rzystamy z uroków zimy. Mieliliśmy wspaniale zorganizowane zawody sprawnościowo-sportowe oraz kulig – wtrąca Emilia Graczyk.

Nikt nie narzekał. Zdrowie i apetyty dopisywały wszystkim. Moim sympatycznym rozmówcom najbardziej odpowiadały śniadania zorganizowane w formie bufetu szwedzkiego. Można było dowolnie wybierać ilość i rodzaj porannego posiłku.



– Jest po prostu ekstra, a do tego znakomite jedzenie – podsumowała Basia Krzemiń, dorzucając kilka informacji o innych atrakcjach. – Korzystamy z basenu i poznajemy najbliższe okolice. Zwiedziliśmy zamek Czocho, Szklarską Porębę i Liberec. Na brak zajęć nie narzekam.

– Program pobytu jest bardzo ciekawy, przede wszystkim jednak ko-

– Bardzo przypadł mi do gustu konkurs na najdziwniejszą fryzurę i strój zimowy. Najbardziej zadowolona jestem z dyskotek, na których można wytańczyć się do woli. Problemem byli jednak zbyt niscy partnerzy – mówi nieco rozczarowana tym faktem Jagoda Stefaniak.

– W Świeradowie jestem po raz pierwszy i bardzo mi się tu podoba.

Korzystamy z basenu, sauny, siłowni, sali gimnastycznej, gramy w tenisa stołowego i bilard. Przed wszystkim jednak do woli korzystamy ze stoków narciarskich. Dzięki znakomitym instruktorom szybko poznajemy trudną sztukę jazdy na nartach – opowiada Kacper Hombrest.

– Mamy nadmiar zajęć i dlatego trudno czasami się zdecydować, co wybrać. To pewnie ze względu na skrócony czas naszego pobytu. Jest naprawdę w czym wybierać. Chętnie uczestniczę w zajęciach baletowych. Uczymy się rozmaitych układów tanecznych, które później testujemy podczas wieczornych dyskotek – mówi Małgosia Delalich de Laval.

Zdaniem kierowniczki wypoczynku zimowego, pani Alicji Kargol, nie było powodów do niepokoju czy zmartwień:

– Wszystkie dzieci były miłe i grzeczne. Nie stwarzały żadnych problemów. Zresztą nie miały na to czasu. Program pobytu został tak przygotowany, aby każde z nich mogło wybrać coś odpowiedniego dla siebie. Sądzę, że nie miały powodów narzekać na nudę.

Ze zorganizowanego zimowego wypoczynku skorzystało ponad 200 dzieci pracowników kopalni „Polkowice-Sieroszowice”. Blisko 130 osób otrzymało indywidualne dofinansowanie. Mamy nadzieję, że dla wszystkich były to udane ferie.

Andrzej Lech

Piłkarze na boiskach

8 marca piłkarska ekstraklasa wznosiła się z rozgrywki. W pierwszym meczu rundy wiosennej Zagłębie Lubin zmierzyło się z Pogonią w Szczecinie.

Po rundzie jesiennej Zagłębie zajęło 14. miejsce. Wiosną pozostaje tylko walka o utrzymanie się w lidze. Przypominajmy, że od przyszłego sezonu ekstraklasa będzie liczyć 14 drużyn. Spadają więc trzy ostatnie (miejsca 14-16), natomiast dwie kolejne będą walczyły w barażach z drugim i trzecim zespołem II ligi.

Czas na rozstania

Po dwóch latach sukcesów piłkarzy ręcznych Dominetu Zagłębie Lubin ten sezon mogą spisać na straty. Stało się to, czego już od dawna obawiali się kibice – szczypiornistki w rundzie zasadniczej zajęły siódme miejsce i w fazie play-off będą walczyły o utrzymanie się w lidze. Oczywiście, nie będzie z tym problemów, ale to marne pocieszenie, bo tak słabo grających lubinianek fani szczypiorniaka nie oglądali już od wielu lat. Chyba czas na rozstania – przede wszystkim z trenerką Bożeną Karkut i, być może, z kilkoma piłkarkami.

Szczypiorniciści w kratkę

Piłkarze ręczni Mercusa Zagłębie Lubin także nie spełniają oczekiwań kibiców. Po przerwie spowodowanej udziałem reprezentacji Polski w mistrzostwach świata szczypiorniciści wrócili na ligowe parkiety. W pierwszym meczu lubinianie pokonali Olimpię Piekary Śl., w drugim ulegli w stolicy Warszawiance i po 19 kolejkach zajmowali szóste miejsce w tabeli. Na szczęście mieli cztery punkty przewagi nad siódmym zespołem w tabeli i raczej pewne miejsce w czołowej szóstce.

Szansa na medal

Po 19 kolejkach ekstraklasy koszykarki CCC Aquapark Polkowice zajmowały 4. miejsce i w trzech ostatnich spotkaniach z teoretycznie słabszymi rywalami miały obronić tę pozycję. Miejsce w pierwszej czwórce jest ważne, gdyż w fazie play-off gwarantuje rozstawienie. Oznacza to, że po ewentualnej wygranej w I rundzie w kolejnej nie trafia się na jedną z dwóch czołowych polskich drużyn, czyli Lotos VVB Clima Gdynia lub PZU Polfa Pabianice. Obie wydają się być poza zasięgiem innych, ale taki układ daje realną szansę walki o brązowy medal, który jest w zasięgu polkowiczank.

Zbigniew Szarmach

